Materiał pokonferencyjny z debaty

# kobieTY przeciwko atomowi

## 18.06.2011, Sejm RP

**Kobiety przeciwko atomowi. Materiał pokonferencyjny.**

**Redakcja:** Beata Maciejewska
**Redakcja językowa:** Irena Kołodziej
**Opracowanie graficzne, skład, rysunki:** Agnieszka Kraska Ultra-Fiolet

**Wydawca:** Fundacja Zielony Instytut www.zielonyinstytut.pl
**Kontakt:** biuro@zielonyinstytut.pl

Wydanie I, Warszawa, 2011

CC-BY-NC-SA
(Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne – Bez utworów zależnych 3.0 Polska)

ISBN: 978-83-933591-0-3

*Opracowanie powstało dzięki wsparciu Grupy Zielonych w Parlamencie Europejskim*

The Greens | European Free Alliance
in the European Parliament

# kobieTY przeciwko atomowi

**Materiał pokonferencyjny z debaty**
**18.06.2011, Sejm RP**

Niniejsza publikacja jest wyborem materiałów przygotowanych przez prelegentki na konferencję pt.„Kobiety przeciwko atomowi", która odbyła się 18 czerwca 2011 roku w Sali Kolumnowej Sejmu RP w Warszawie. Debata została zainicjowana przez Porozumienie Kobiety dla Pomorza, grupujące pomorskie parlamentarzystki, radne, przedstawicielki organizacji pozarządowych, partii politycznych, kobiety sztuki, kultury oraz nauki, które ponad podziałami politycznymi działają na rzecz praw kobiet na Pomorzu. Na początku kwietnia 2011r. w liście otwartym Porozumienie wyraziło sprzeciw wobec bezrefleksyjnych planów rozwoju energetyki jądrowej i zwróciło się do władz i mediów o uczciwą i otwartą debatę publiczną na temat polityki energetycznej, m.in. oceny rozwoju energetyki jądrowej pod kątem perspektywy równości płci.

Debata pt.:„Kobiety przeciwko atomowi" była kolejnym działaniem kobiet na rzecz zrównoważonej energetyki w Polsce. Odbyła się przy wsparciu Fundacji im. Heinricha Bölla, Grupy Zielonych w Parlamencie Europejskim i Zielonego Instytutu. Do udziału przyłączyły się także organizacje z całej Polski: Fundacja Nasza Ziemia, Fundacja Przestrzenie Dialogu, Grupa Inicjatyw Genderowych, Porozumienie Kobiet Euroregionu, SLD–Frakcja Kobieca, Zielone Wiadomości, Zieloni 2004. Dzięki uprzejmości koła poselskiego SLD debata odbyła się w Sali Kolumnowej Sejmu RP.

inicjator debaty

Kobiety dla Pomorza

wsparcie debaty

HEINRICH BÖLL STIFTUNG WARSZAWA

Zieloni | WSE w Parlamencie Europejskim

ZIELONY INSTYTUT FUNDACJA ZIELONEJ POLITYKI

organizacje popierające

FUNDACJA PRZESTRZENIE DIALOGU

grupa inicjatyw genderowych GIGa

Fundacja Nasza Ziemia

ZIELONE WIADOMOŚCI www.zielonewiadomosci.pl

Porozumienie Kobiet Euroregionu

Frakcja Kobieca SLD

zieloni

# Wprowadzenie

# O idei debaty i jej celach


## Beata Maciejewska

*pomysłodawczyni konferencji „Kobiety przeciwko atomowi", członkini porozumienia Kobiety dla Pomorza, członkini Zarządu Krajowego partii Zieloni 2004, dyrektorka Fundacji Przestrzenie Dialogu, przewodnicząca Rady Fundatorów Zielonego Instytutu*


Celem debaty „Kobiety przeciwko atomowi" jest, aby w gronie jak najszerszej reprezentacji kobiet – działaczek społecznych, radnych, polityczek, naukowczyń, dziennikarek, działaczek związków zawodowych, przedsiębiorczyń – porozmawiać o tym, jaki model energetyczny w naszym kraju powinien być rozwijany i jaki model energetyczny najbardziej służy kobietom.

Przykłady innych krajów na świecie, np. Niemiec, Australii czy Finlandii pokazują, iż to właśnie kobiety często inicjują debaty na temat polityki energetycznej. W Polsce debata pt. „Kobiety przeciwko atomowi" została zorganizowana z inicjatywy nieformalnego porozumienia Kobiety dla Pomorza, grupującego pomorskie parlamentarzystki, radne, przedstawicielki organizacji pozarządowych, partii politycznych, kobiety sztuki, kultury oraz nauki, które ponad podziałami politycznymi działają na rzecz praw kobiet na Pomorzu.

Nasze działania rozpoczęłyśmy listem do mediów oraz władz Polski i województwa pomorskiego, gdzie jest planowana lokalizacja elektrowni. W liście tym wyraziłyśmy sprzeciw wobec bezrefleksyjnych planów rozwoju energetyki jądrowej, proponując zmianę sposobu komunikowania się z obywatelami i obywatelkami naszego regionu, tak aby argumenty różnych stron rzeczywiście pojawiały się w debacie publicznej. Zależy nam także na tym, by zostały przedstawione wszelkie koszty związane z energetyka atomową. Bo często słyszymy, że – owszem, koszty budowy elektrowni atomowej są duże, ale energia pozyskiwana z tych elektrowni jest tania. Tymczasem okazuje się, ze w rzeczywistości jest zupełnie inaczej, gdyż nie uwzględnia się różnych kosztów zewnętrznych związanych z funkcjonowaniem elektrowni. Na przykład dowiadujemy się, że koszt zamknięcia 20 przestarzałych elektrowni w Wielkiej Brytanii wynosi 56 miliardów funtów brytyjskich, a z danych ekspertów ekonomicznych wynika, że nowoczesne siłownie nuklearne to jedne z najbardziej kapitałochłonnych inwestycji, jakie kiedykolwiek istniały.

Zależy nam także na rzetelnym omówieniu innych źródeł energii – na przykład potencjału energetyki wiatrowej. Wreszcie chcemy także uwzględnić perspektywę równości płci i sprawdzić, jaki model energetyczny najbardziej służy kobietom.

Mamy nadzieję, że debata „Kobiety przeciwko atomowi" mocno wpisze się w działania kobiet na rzecz zrównoważonej energetyki w Polsce i że stanie się miejscem pozyskania rzetelnej wiedzy, przekonujących argumentów i sieci kontaktów. Ważne jest także podkreślenie, że ta konferencja zaistniała dzięki szerokiej współpracy wielu organizacji, którym bardzo serdecznie dziękuję.

# O Kobietach dla Pomorza i współpracy ponad podziałami

**prof. Ewa Graczyk**

*dyrektorka Instytutu Polonistyki Uniwersytetu Gdańskiego, opiekunka koła naukowego Gender Studies na UG, antropolożka kultury, badaczka literatury, eseistka*

Kobiety dla Pomorza – organizacja, która zainicjowała tę konferencję – to nieformalne stowarzyszenie, które skupia grupę przeróżnych kobiet działających w województwie pomorskim. Znajdują się w tym towarzystwie polityczki, działaczki społeczne, działaczki samorządowe, naukowczynie, pisarki – na przykład niedawno przystąpiła do nas Izabela Filipiak. Udało się nam więc coś zupełnie wyjątkowego: prowadzić wspólnie działalność społeczną i w jakimś sensie polityczną, choć zupełnie niepartyjną, mimo że do naszego grona, oprócz osób bezpartyjnych, należy także sporo polityczek z SLD, Zielonych, PO. Jedną z osób współtworzących Kobiety dla Pomorza była Izabela Jaruga-Nowacka, która miała niezwykły dar zażegnywania drobnych konfliktów, jeśli one się pojawiały.

Nasze działania są dwojakie. Po pierwsze – chcemy osiągać pewne konkretne skutki. Takim konkretnym osiągnięciem jest doprowadzenie do istnienia rzeczniczki do spraw równości przy wojewodzie pomorskim. I choć urzędniczka sprawująca tę funkcję działa w sposób dalece nas niesatysfakcjonujący z powodu niskiego ulokowania urzędniczego (co będziemy starały się zmienić), to jesteśmy jednak zadowolone, że dzięki jej powołaniu sfera spraw związanych z równouprawnieniem została na tej lokalnej płaszczyźnie dostrzeżona.

Drugi wymiar naszych – kobiet, które działają i chcą coś zmienić – regularnych comiesięcznych spotkań to wzajemne kształtowanie wiedzy, świadomości i wyborów. Uczymy się od siebie nawzajem, w jaki sposób można robić małą politykę w skali lokalnej, funkcjonalnej.

Jedną z osób, którą szalenie cenimy w naszym towarzystwie, jest działaczka samorządowa – kobieta, która jest wójtem w małej miejscowości pod Gdańskiem, Pszczółkach. Jej opowieści – zawsze powtarzam – należałoby spisać i sprzedawać jako żywy podręcznik działania praktycznego, ukazujący, jak można się łączyć we wspólnych przedsięwzięciach, jak rozmawiać, jak osiągać kompromis.

Bardzo polecam ten sposób działania. Bo choć dopiero zaczynamy, to nasza działalność dobrze rokuje na przyszłość, czego ta konferencja jest wyrazem. Dziękuję bardzo. Cieszę się, że tutaj jesteśmy.

# O Fundacji im. Heinricha Bölla

**Katarzyna Radzikowska**
*koordynatorka projektów Energia i klimat*
*w Przedstawicielstwie Fundacji im. Heinricha Bölla w Polsce*

Fundacja im. Heinricha Bölla, która ma zaszczyt wspierać tę konferencję, jest fundacją polityczną blisko związaną z niemiecką partią Zielonych Bündnis 90/Die Grünen, aczkolwiek od partii niezależną, działającą w wielu krajach świata.

Nie tylko w Polsce, nie tylko w Niemczech, ale także w innych regionach świata problemy ekologiczne – czy też szerzej: związane z ochroną klimatu – są jednym z najważniejszych tematów, które fundacja porusza. W Polsce bardzo aktywnie działamy wokół problematyki jądrowej. Jestem osobiście szczęśliwa, że przy okazji dzisiejszej konferencji możemy połączyć wątek dyskusji nad zrównoważoną przyszłością polityki energetycznej – związanej ze zrównoważonym rozwojem, przyjaznej klimatowi, przyjaznej nam wszystkim – z wątkiem równouprawnienia płci, który w naszej fundacji jest także bardzo ważny. I bardzo się też cieszę, że będziemy się dziś mogli zastanawiać, jak w Polsce – i nie tylko w Polsce, ale także czerpiąc z doświadczenia innych krajów – o tym rozmawiać. Bo wydaje mi się, że to jest ten aspekt, którego społeczeństwu w Polsce brakuje: żebyśmy wszyscy zaangażowali się w procesy podejmowania decyzji. Ich konsekwencje będą przecież dotyczyć nas wszystkich.

# Kobiety przeciwko energetyce jądrowej w Europie, czyli jak wygrać zieloną energię

**Rebecca Harms**

*niemiecka polityczka, współprzewodnicząca Grupy Zielonych w Parlamencie Europejskim*

Jeśli premier Tusk dotrzyma słowa i przed podjęciem ostatecznej decyzji zorganizuje referendum na temat budowy elektrowni jądrowej, to nie mogę sobie wyobrazić, że w Polsce po Fukushimie obywatele mogliby zdecydować inaczej niż we Włoszech.

Nasze spotkanie odbywa się w bardzo interesującym momencie: w momencie podejmowania decyzji w sprawie energetyki atomowej w Polsce. Bardzo podoba mi się kobieca konferencja na temat energetyki jądrowej, ponieważ moje doświadczenia w zakresie działalności w ruchu antynuklearnym dowodzą, że kobiety mają znaczący wpływ na skuteczną politykę w tym zakresie. W Niemczech od samego początku ruch antyatomowy nie był nigdy rozumiany wyłącznie jako ruch sprzeciwu wobec niebezpieczeństw energetyki nuklearnej, ale był ruchem „za": za lepszym, zrównoważonym rozwojem sektora energetyki.

Przeprowadziłam wiele badań na temat ruchu antynuklearnego, zanalizowałam wiele pytań i wiele stanowisk, by znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego kobiety są tak ważne dla ruchu antyatomowego. Ta odpowiedź jest bardzo prosta: to kobiety myślą przyszłościowo. Perspektywa wykraczająca poza obecne pokolenie jest charakterystyczna raczej dla kobiet, niż dla mężczyzn.

Chciałabym wykorzystać sposobność, że mogę dziś uczestniczyć w tym spotkaniu w Warszawie, by przekazać informacje, których brakuje w polskim dyskursie energetycznym. Po licznych rozmowach z przedstawicielami rządu, po spotkaniu z premierem i prezydentem Polski moje ogólne wrażenie jest takie, że wszyscy uważają, iż w całym świecie ma miejsce renesans nuklearny i że Polska jest odosobnionym wyjątkiem, jednym z nielicznych krajów, które nie należą do „nuklearnej rodziny".

Prawda jest jednak zupełnie inna. Zaledwie kilka krajów na świecie korzysta dziś z energii jądrowej. Tylko 30 krajów ma programy nuklearne, a liczba pracujących reaktorów atomowych spada. Są po temu dwa powody. Po pierwsze – największym krajem, który korzysta z energetyki atomowej, są Stany Zjednoczone, a tam nie zbudowano żadnego nowego reaktora od roku 1979, czyli od czasu, kiedy doszło do pierwszego przypadku stopienia reaktora (Tree Miles Island). Tak więc od trzech dekad, mimo licznych propozycji ze strony rządu i ofert dofinansowań, żadna firma nie zdecydowała się na budowę nowego reaktora. Dwa tygodnie temu otrzymaliśmy informację o awarii EJ w Nebrasce, gdzie zagrożenie w międzynarodowej skali osiągnęło poziom czwarty, a wiec zaledwie o jeden stopień mniej niż początkowe zagrożenie w elektrowni w Fukushimie; niestety nie dotarły do nas dotąd żadne nowe informacje. Jednak ten fakt, a także to, że prezydent Obama pogratulował kanclerz Merkel decyzji o odejściu od energetyki atomowej oraz wszystkie wydarzenia, które miały miejsce po awarii w Fukushimie – pokazują, że mamy do czynienia z przełomem i że Stany Zjednoczone odchodzą od energetyki nuklearnej.

Po drugie – w Unii Europejskiej od czasu awarii w Czarnobylu, a więc od 25 lat, podjęto budowę tylko dwóch elektrowni atomowych: w Finlandii i we Francji. Nie byłoby to możliwe bez znacznych nakładów i wsparcia ze strony państwa. Na terenie ZSRR, a dziś Ukrainy zmieniono stosunek do energii atomowej w r. 1986. Niewielka liczba nowych elektrowni w UE świadczy, że nie ma zjawiska zwanego renesansem nuklearnym.

Unia Europejska już przed Fukushimą była podzielona: nie wszystkie kraje członkowskie korzystają z energii atomowej. Irlandia, Luksemburg, Portugalia, Austria, Dania, Grecja, Włochy i oczywiście Polska nie mają elektrowni jądrowych – zdecydowały się bardzo wcześnie, żeby ich w ogóle nie budować, lub odeszły od rozwijania tej gałęzi energetyki. Inne kraje, m.in. Niemcy i Belgia, zdecydowały się zaprzestać inwestowania w energetykę jądrową tuż po katastrofie w Czarnobylu.

Katastrofa w Fukushimie wywarła ogromny wpływ na politykę zachodnich krajów Unii Europejskiej. Bardzo ważna wiadomość nadeszła z Włoch: 60 procent uprawnionych do głosowania wzięło udział w referendum decydującym m.in. o odejściu od energetyki jądrowej i 95 proc. głosujących odrzuciło plany rozbudowy tego sektora. Kraje, które już kiedyś odrzuciły energetykę atomową, teraz potwierdzają swoje decyzje: Belgia, Szwajcaria, a mam nadzieję, że także Szwecja dołączy do antyatomowej rodziny. I całkiem niespodziewana, bardzo ważna decyzja Niemiec: rząd bez udziału partii Zielonych, rząd, który dotychczas wspierał energetykę jądrową, składający się z konserwatystów i liberałów, zadecydował o zamknięciu starych elektrowni atomowych! Wkrótce odbędzie się w niemieckim parlamencie głosowanie, które ma zatwierdzić zamknięcie 8 elektrowni – na 17 istniejących. Dziewięć pozostałych zostanie zamkniętych w późniejszym terminie, niemniej cały proces dzieje się w tempie iście ekspresowym. Myślę, że uwzględniając całkowity obraz sytuacji, decyzja, którą musi podjąć rząd konserwatystów jest bardzo trudna.

Są dwie przyczyny, dla której Niemcy odeszły od energetyki nuklearnej. Pierwszą z nich jest Fukushima: proces topnienia rdzenia ciągle trwa, pięć reaktorów i składowiska odpadów są od miesięcy poza kontrolą. To rzeczywiście dobry powód, aby odejść od energetyki jądrowej. Druga przyczyna to demokracja: zdanie społeczeństwa się liczy. W Niemczech debatę na temat energetyki jądrowej rozpoczęto już w latach 70., i dziś większość obywateli – 75-80 procent – jest przeciwko atomowi. Decyzja rządu Niemiec świadczy, że demokracja ma u nas znaczenie.

Jeszcze jeden przykład z zachodniej części UE: Francja. Po Fukushimie miały tam miejsce ciekawe wydarzenia. Po pierwsze zdecydowano, że jedna z najbardziej przestarzałych elektrowni atomowych zostanie zamknięta. Decyzję tę podjęły wszystkie strony sceny politycznej i jest to w mojej opinii rewolucja. Po drugie, na szczeblu krajowym istotną osobą jest szefowa socjalistów Martine Aubry, która zapoczątkowała debatę na temat atomu we Francji i weszła we współpracę z osobami, które od dawna prowadzą działania antynuklearne. Wspólnie zamierzają zbadać, w jaki sposób Francja mogłaby wyjść z energetyki nuklearnej.

Jeżeli chodzi o centralną część UE, to myślę, że Polska znajduje się w szczególnej sytuacji. Tak jak pośród starych członków Unii Europejskiej mamy Austrię, tak pośród nowych krajów Unii mamy Polskę, która jest wolna od obciążenia energetyką atomową. Sądzę, że Polska i Czechy mogłyby spełniać w tym regionie tę samą rolę, co Austria i Francja w starej Unii.

Wszystkie kraje Unii muszą teraz zdecydować o przyszłości systemu energetycznego. Widać przy tym, że nie ma jasnego procesu podejmowania decyzji. Myślę, że Polska ma ogromną szansę na to, by uniknąć decyzji o wyborze przestarzałych technologii i wybierze opcję technologii innowacyjnych, zorientowanych na przyszłość. Bo przecież nie ma żadnego powodu, by kraj, który dotychczas nie miał elektrowni atomowych, miał wchodzić w zeszłowieczną technologię, skoro większość krajów UE z niej nie korzysta bądź właśnie od atomu odchodzi.

W okresie polskiej prezydencji w UE grupa Zielonych w Parlamencie Europejskim skupi się na debacie wokół polityki energetycznej, która miałaby charakter przyszłościowy, a także połączy to z procesem decyzyjnym, który będzie miał miejsce w Polsce. Rozmowy z premierem Tuskiem i innymi przedstawicielami polskiego rządu pokazały mi, że osoby, które są obecnie u władzy, zdają sobie sprawę ze skutków Fukushimy, zarazem jednak zadają sobie pytanie: dlaczego Niemcy podjęły decyzję o całkowitym wycofaniu się z energetyki nuklearnej?

Równocześnie rozmowy z polskimi obywatelami – tu, w Polsce, ale także z tymi, których znam z Parlamentu Europejskiego – świadczą, że w Polsce właściwie nikt nie wyraża entuzjazmu wobec atomu. Nastrój po Fukushimie stanowi drobną szansę na to, żeby uniknąć decyzji o inwestycji w tę technologię. I jeśli premier Tusk dotrzyma słowa i przed podjęciem ostatecznej decyzji zorganizuje referendum na temat budowy elektrowni jądrowej, to nie mogę sobie wyobrazić, że w Polsce po Fukushimie obywatele mogliby zdecydować inaczej niż we Włoszech.

# Aktualna sytuacja energetyki jądrowej w Polsce


## Agnieszka Grzybek

*Członkini Rady Krajowej Zielonych 2004, współzałożycielka Porozumienia Kobiet 8 Marca, działaczka Kongresu Kobiet, koordynatorka programu regionalnego „Demokracja płci" w Przedstawicielstwie Fundacji im. Heinricha Bölla w Polsce*

W swoim wystąpieniu Rebecca Harms podkreśliła, że dzisiejsza konferencja odbywa się w bardzo ważnym momencie, kiedy w Europie zapadają kluczowe decyzje dotyczące przyszłości energetyki jądrowej. Rząd niemiecki potwierdził zawartą kilka lat temu, za czasów czerwono-zielonej koalicji[1], umowę społeczną o rezygnacji z elektrowni atomowych, społeczeństwo włoskie wypowiedziało się właśnie w referendum przeciwko budowie elektrowni atomowych we Włoszech, a rząd szwajcarski na początku czerwca podjął decyzję o zamknięciu wszystkich pięciu elektrowni atomowych do roku 2020. My w Polsce jesteśmy natomiast w zupełnie innej sytuacji.

O ile w Europie katastrofa jądrowa w Fukushimie wzbudziła bardzo poważną refleksję o energetyce jądrowej, do tego stopnia, że nawet unijny komisarz ds. energii, Günther Oettinger, wskazał na konieczność przeprowadzenia debaty na szczeblu europejskim w tej sprawie, o tyle w Polsce reakcje były zupełnie inne. Z doniesień medialnych i wypowiedzi polityków komentujących wydarzenia w Fukushimie można było wyłuskać jeden przekaz: energetyka jądrowa jest bezpieczna, czego najlepszym dowodem jest właśnie owa katastrofa, bowiem mimo tak poważnego trzęsienia ziemi i tsunami nie doszło do większego nieszczęścia, a przecież straty mogły być dużo większe. Mimo doniesień o awarii kolejnych reaktorów w Fukushimie, mimo obrazów płonącej elektrowni, polski rząd podtrzymał decyzję o budowie w Polsce elektrowni atomowych. Co więcej, na tle toczącej się w Europie poważnej debaty i masowych protestów przeciwko energetyce atomowej u nas doszło do przyspieszenia procesu legislacyjnego.

Warto zatem uświadomić sobie, w jakim jesteśmy momencie i zastanowić się nad tym, jakie mamy możliwości działania. Otóż 16 czerwca 2011 roku pan prezydent Bronisław Komorowski podpisał znowelizowaną w ekspresowym tempie ustawę o zmianie ustawy prawo atomowe, jeszcze w czerwcu Sejm przegłosuje senackie poprawki do ustawy o przygotowaniu i realizacji inwestycji w zakresie projektów energetyki jądrowej oraz inwestycji towarzyszących, czyli tzw. ustawę inwestycyjną[2]. Będzie to de facto oznaczało przyjęcie ram prawnych umożliwiających budowę elektrowni atomowych.

To ekspresowe tempo możemy obserwować od dwóch ostatnich lat. Choć jesteśmy jeszcze krajem, który ma to szczęście, że nie ma u nas elektrowni atomowych, ten status w ciągu najbliższych kilkunastu lat może się zmienić. Jest pewnym smutnym paradoksem, że politycy wywodzący się z tzw. obozu solidarnościowego, z opozycji demokratycznej, której rząd w osobie premiera Tadeusza Mazowieckiego zastopował plany budowy elektrowni atomowej w Żarnowcu w 1990 roku, postanowili skierować nasz kraj na nuklearną ścieżkę. Jest to paradoks o tyle, że władzom PRL zarzucano podjęcie decyzji ponad głowami społeczeństwa, tymczasem teraz wrócono do dawnych planów bez rzetelnej debaty, bez jakichkolwiek konsultacji społecznych[3].

Po raz pierwszy, po latach, pomysł budowy elektrowni atomowych w Polsce powrócił w lipcu 2006 roku w *expose* wygłoszonym przez ówczesnego premiera Jarosława Kaczyńskiego. Mimo iż rząd Platformy Obywatelskiej, który objął władzę w 2007 roku, chętnie wrzucił do kosza wszystkie pomysły swoich poprzedników, to akurat z tych planów nie zrezygnował. Od 2008 roku konsekwentnie lansuje ideę budowy elektrowni atomowych jako jedynego antidotum na potencjalny kryzys związany z dostawami energii. Najlepiej można to prześledzić w dokumentach rządowych, które od 2008 roku powstały. O ile w pierwszej wersji programu *Polityka energetyczna Polski do 2030 roku*, przedstawionej we wrześniu 2008 roku, nieprecyzyjnie wspomina się jedynie, że warto byłoby rozważyć budowę elektrowni atomowych, o tyle już rok później, w ostatecznej wersji dokumentu z listopada 2009 roku energetyka jądrowa została wskazana *explicite* jako zasadny kierunek rozwoju sektora polskiej energetyki. Twórcy programu argumentowali, że tylko w ten sposób będziemy w stanie zapewnić Polsce bezpieczeństwo energetyczne i uniezależnić się od dostaw paliw kopalnych z Rosji, a także skutecznie zabezpieczyć się przed grożącym nam w kilkuletniej perspektywie czasowej deficytem energetycznym.

Z pewnością nie bez znaczenia dla procesu decyzyjnego było spotkanie prezydenta Francji Nicolasa Sarkozego z premierem Donaldem Tuskiem w grudniu 2008 roku. Można zaryzykować tezę, że w zamian za poparcie przez Francję zastrzeżeń polskiego rządu do pakietu klimatyczno-energetycznego dyskutowanego ówcześnie na szczycie unijnym w Brukseli premier Tusk zobowiązał się do zakupu technologii jądrowej od

1. Koalicja socjaldemokratycznej SPD i niemieckich Zielonych die Grüne/ Bündnis 90 sprawująca rządy w latach 1998-2005.
2. Przygotowane przez rząd projekty obu ustaw trafiły do Sejmu 1 marca 2011 roku, 1 kwietnia powołano nadzwyczajną komisję do rozpatrzenia rządowych projektów ustaw: o przygotowaniu i realizacji inwestycji w zakresie obiektów energetyki jądrowej oraz inwestycji towarzyszących, o zmianie ustawy - prawo atomowe oraz o zmianie niektórych innych ustaw (NPA), a już 13 maja Sejm obie ustawy przyjął. Na początku czerwca Senat obie ustawy przegłosował, tylko do ustawy inwestycyjnej zgłaszając poprawki.
3. Na ten paradoks wskazuje Radek Gawlik w swoim artykule *Energia jądrowa w Polsce: pro-atomowa propaganda bez kontrargumentów*; artykuł dostępny na stronach Przedstawicielstwa Fundacji im. Heinricha Bölla w Polsce: http://www.boell.pl/downloads/Pro_atomowa_propaganda_bez_kontrargumentow.pdf

Francuzów[4]. Właśnie w tamtym czasie przyspieszenia nabiera proces tworzenia warunków dla rozwoju energetyki atomowej. 13 stycznia 2009 roku rząd podejmuje uchwałę o wdrożeniu w Polsce programu energetyki jądrowej, niedługo potem utworzono stanowisko pełnomocnika rządu ds. rozwoju energetyki jądrowej, którym została pani minister Hanna Trojanowska, wcześniej piastująca stanowisko dyrektorki departamentu energetyki jądrowej w PGE, które ma być głównym inwestorem. Jednocześnie w dokumentach rządowych, takich jak *Polityka energetyczna Polski do 2030 roku* czy raport *Polska 2030*, budowę elektrowni atomowych przedstawia się jako sprawę przesądzoną.

Proces decyzyjny przebiega bez konsultacji społecznych. Warto przytoczyć znamienne zdanie z pierwszego ze wspomnianych dokumentów: „Prace przygotowawcze związane z wprowadzeniem energetyki jądrowej w Polsce będą obejmowały w szczególności szerokie konsultacje społeczne oraz identyfikację i minimalizację potencjalnych zagrożeń"[5]. Tymczasem to, co rząd nazwał konsultacjami społecznymi, niewiele miało wspólnego z ich istotą. W sierpniu 2010 roku ogłoszono *Polski program energetyki jądrowej*, ale bez strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, co jest sprzeczne z dyrektywami unijnymi. Prognoza pojawiła się dopiero w listopadzie 2010 roku, zaś rząd oczekiwał, że ponad tysiącstronicowy dokument zostanie skonsultowany w ciągu niespełna miesiąca. Zdecydowanemu protestowi Greenpeace Polska i innych organizacji ekologicznych należy zawdzięczać, że termin tych pozorowanych konsultacji przedłużono do końca marca 2011 roku.

Prognoza oddziaływania na środowisko spotkała się z poważną krytyką wielu organizacji, m.in. Instytutu na rzecz Ekorozwoju i Greenpeace Polska[6]. Wśród najpoważniejszych zarzutów można wymienić niedbałe przygotowanie, oparcie prognozy na przestarzałych informacjach, słabe udokumentowanie kosztów inwestycyjnych i eksploatacyjnych, nieprzedstawienie żadnych alternatyw. Najpoważniejszym jednak zarzutem jest zlekceważenie kwestii bezpieczeństwa, ponieważ dokument odnosi się wyłącznie do sytuacji awarii piątego stopnia w skali INES, pomija zaś zupełnie możliwość katastrofy o takiej skali jak w Czarnobylu czy w Fukushimie, które zaliczono do awarii siódmego stopnia. Nie wiemy zatem, w jaki sposób mielibyśmy sobie poradzić ze skutkami tego typu katastrof, ani czy polskie służby byłyby w stanie to zadanie udźwignąć. W prognozie nie uwzględniono ponadto kwestii składowania odpadów radioaktywnych, co więcej, odniesiono się do tego w sposób dość nonszalancki, twierdząc, że właściwie z problemem tym będziemy musieli sobie poradzić dopiero za 20, 30 lat, kiedy zgromadzona zostanie odpowiednia ich ilość, do tego czasu będą one składowane w basenach przy elektrowniach atomowych. Skutki tego możemy właśnie obserwować w Fukushimie.

Zresztą przyczyną awarii nie musi być wcale trzęsienie ziemi czy tsunami. Kilka lat temu w elektrowni w Forsmark w Szwecji omal nie doszło do katastrofy porównywalnej z tą w Czarnobylu. Na skutek zwarcia w stacji rozdzielczej poza elektrownią doszło w Forsmark do wielu zakłóceń: nie włączyły się dwa z czterech agregatów, które w przypadku awarii miały zasilać urządzenia sterowania reaktorem i pompy chłodzenia awaryjnego. Kiedy później badano przyczyny tego incydentu, okazało się, że firma zarządzająca dopuściła się wielu zaniedbań. Co więcej, okazało się, że „taka awaria nie została przewidziana w żadnej instrukcji, nie istniały więc żadne procedury – a prawdopodobnie także możliwości jej opanowania"[7]. W budowanej od kilku lat elektrowni w Oulkiluoto w Finlandii odnotowano do tej pory już 3 tysiące różnych incydentów. To pokazuje – wbrew temu, co nam usiłuje wmówić lobby atomowe – że elektrownie atomowe nie są stuprocentowo bezpieczne. Dlatego tym bardziej karygodne jest lekceważenie kwestii bezpieczeństwa w dokumentach rządowych określających warunki ich budowy w Polsce.

---

4. Zgodnie z przyjętym przez Unię Europejską pakietem klimatyczno-energetycznym od 2013 roku miała obowiązywać zasada kupowania 100% zezwoleń na emisję $CO_2$. W grudniu 2008 roku podczas szczytu w Brukseli, m.in. pod wpływem protestów polskiego rządu, które zyskały przychylność prezydenta Francji Nicolasa Sarkozego, Unia zdecydowała o odroczeniu tego obowiązku do roku 2020. Por. stanowiska Zielonych 2004 w tej sprawie: list do premiera Donalda Tuska (http://www.zieloni2004.pl/news-2953.htm) oraz ocenę szczytu brukselskiego (http://www.zieloni2004.pl/news-2955.htm).

5. *Polityka energetyczna Polski do 2030 roku*, s. 16.

6. Por. m.in. Instytut na rzecz Ekorozwoju, *Stanowisko Instytutu na rzecz Ekorozwoju w sprawie „Prognozy oddziaływania na środowisko Programu polskiej energetyki jądrowej"* oraz opracowanie Greenpeace Polska przygotowane przez Iana Havercampa. Zdaniem Instytutu na rzecz Ekorozwoju *Program polskiej energetyki jądrowej* „nie jest w stanie rozwiązać palących problemów takich jak zaspokojenie wzrastających potrzeb energetycznych już po roku 2015 ani także przyczynić się do wypełnienia pakietu energetyczno-klimatycznego w perspektywie roku 2020". Instytut rekomendował odrzucenie prognozy „jako tendencyjnej i niespełniającej wymogów stawianych tego typu dokumentom oraz powołanie niezależnego zespołu do przygotowania prawidłowego i rzetelnego opracowania".

7. Gerd Rosenkranz, *Mity energetyki jądrowej. Jak oszukuje nas lobby energetyczne*, publikacja Fundacji im. Heinricha Bölla, tłum. Jarosław Sobczak, Warszawa 2010, s. 9.

W kontekście podjętej przez polski rząd decyzji warto się przyjrzeć, jakie zdanie ma w tej sprawie opinia publiczna. Od lat osiemdziesiątych zdecydowana większość Polek i Polaków była przeciwna budowie elektrowni atomowych. Ten trend zaczął się dopiero odwracać w latach 2008-2009 w momencie, kiedy rząd przystąpił do zmasowanej kampanii propagującej energetykę jądrową, wydając na ten cel miliony złotych. W czasach kryzysu finansowego, kiedy dokonywano cięć w wydatkach na politykę społeczną, zdrowia i edukacyjną, rząd uruchomił rezerwę budżetową na to, żeby wdrażać program energetyki jądrowej w Polsce. Sytuacja się zmieniła po katastrofie w Fukushimie i z badań przeprowadzonych w kwietniu 2011 roku wynika, że zmniejszyło się zaufanie do energetyki jądrowej u 83% respondentek i respondentów. Sondaż pokazuje, że zwolenników energetyki jądrowej jest 40%, natomiast zdecydowanych przeciwników 53%. Co ciekawe, to kobiety nie chcą w Polsce elektrowni atomowych – przeciw jest aż 63%, podczas gdy za tylko 27%. Na budowę elektrowni atomowych w pobliżu miejsca zamieszkania zgodziłoby się tylko 17% kobiet, 79% kategorycznie się temu sprzeciwia. Badania opinii publicznej jednoznacznie wskazują, że decyzje podjęte przez rząd rozmijają się ze zdaniem społeczeństwa. Prezydent Komorowski, co prawda, próbował zainicjować debatę w tej sprawie i nawet poświęcił temu dwa posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego, na które zaproszeni zostali także niezależni eksperci, dość sceptycznie nastawieni do energetyki jądrowej, ale stwierdził w końcu, że nie widzi niebezpieczeństw związanych z energetyką jądrową.

W tej sytuacji warto się zastanowić, co możemy jeszcze zrobić, skoro rząd jest zdeterminowany sfinalizować swoją decyzję, prezydent nie widzi przeciwwskazań, a społeczeństwo elektrowni atomowych nie chce. Mimo to mamy jednak pewną przestrzeń do działania i nie wolno mam z niej rezygnować. Po pierwsze, możemy się zwrócić do prezydenta o zawetowanie tzw. ustawy inwestycyjnej. Po drugie, we wrześniu Zieloni zorganizują w Sejmie we współpracy z klubem parlamentarnym SLD wysłuchanie obywatelskie z udziałem niezależnych ekspertów i ekspertek, podczas którego przedstawimy argumenty przeciwko budowie elektrowni atomowych. Po trzecie – i to jest pomysł zgłoszony jakiś czas temu przez Radka Gawlika – możemy zawetować ustawę inwestycyjną do Trybunału Konstytucyjnego jako niezgodną z 5 art. Konstytucji, który mówi o zrównoważonym rozwoju[8]. Po czwarte, ważne jest budowanie sojuszy i współpracy z lokalną społecznością tam, gdzie planowana jest budowa elektrowni atomowych. Kontynuując inicjatywę „Kobiety przeciw atomowi", zorganizujemy jesienią warsztaty dla liderek opinii w gminach Żarnowiec i Klempicz, a być może uda się doprowadzić do referendów lokalnych, tak jak było w przypadku planów budowy odkrywkowej kopalni węgla brunatnego na Dolnym Śląsku[9]. Po piąte wreszcie, potrzebna nam jest mocna kampania społeczna o wyrazistym przekazie, która trafi do opinii publicznej. Będzie to trudne, bo trudno się przeciwstawić armatom propagandowym rządu, na które wydano już miliony złotych, a jeszcze miliony zostaną wydane.

Swoje wystąpienie chciałabym jednak zakończyć nieco bardziej optymistycznie. Otóż, przez długi czas wydawało się nam, Zielonym, że bardzo trudno rozbić proatomowy monolit i niełatwo, poza ekologicznymi organizacjami, znaleźć sojuszników dla innych niż energetyka jądrowa rozwiązań. Niedawno udało nam się jednak przekonać klub parlamentarny Sojuszu Lewicy Demokratycznej do tego, aby złożyć wniosek o przeprowadzenie ogólnopolskiego referendum w sprawie budowy elektrowni atomowych w Polsce, co przewodniczący SLD Grzegorz Napieralski zadeklarował na czerwcowej konferencji w sprawie przyszłości polskiej energetyki. Inicjatywie sprzyja zbliżająca się kampania wyborcza, bowiem już i Polskie Stronnictwo Ludowe, koalicjant PO, podjęło uchwałę popierającą przeprowadzenie referendum i coraz wyraźniej dystansuje się od planów budowy elektrowni atomowych[10]. Mamy zatem szansę, aby skutecznie przeciwstawić się planom „hazardzistów nuklearnych", o których pisał niemiecki filozof Robert Jungk w książce P*aństwo atomowe. O postępie ku nieludzkości*[11].

---

8. W art. 5 Konstytucji RP explicite została wyłożona zasada zrównoważonego rozwoju: „Rzeczpospolita Polska strzeże niepodległości i nienaruszalności swojego terytorium, zapewnia wolności i prawa człowieka i obywatela oraz bezpieczeństwo obywateli, strzeże dziedzictwa narodowego oraz zapewnia ochronę środowiska, kierując się zasadą zrównoważonego rozwoju".

9. Lokalna społeczność gmin dolnośląskich sprzeciwiła się rządowym planom budowy kopalni odkrywkowych węgla brunatnego, organizując referenda, w których odrzucono ten pomysł. W efekcie zawiązała się ogólnopolska koalicja „Rozwój TAK – odkrywki NIE!", którą tworzą m.in. burmistrzowie, wójtowie oraz lokalne i ogólnopolskie organizacje społeczne i ekologiczne z województw dolnośląskiego, lubuskiego, łódzkiego i kujawsko-pomorskiego. Jej celem jest przeciwdziałanie powstawaniu nowych kopalni odkrywkowych węgla brunatnego oraz promocja alternatywnych źródeł energii. Jednym z pierwszych działań koalicji było złożenie petycji do Parlamentu Europejskiego w sprawie budowy odkrywek i lekceważenia przez rząd wyników referendów.

10. Agaton Koziński, *Wyborcza gra atomem. SLD chce referendum budowy elektrowni*, „Polska. The Times", 3.06.2011, http://www.polskatimes.pl/fakty/kraj/411366,wyborcza-gra-atomem-sld-chce-referendum-budowy-elektrowni,id,t.html

11. Robert Jungk, *Państwo atomowe. O postępie ku nieludzkości*, tłum. Anna Danuta Tauszynska, PIW, Warszawa1982, s. 86.

# Argumenty społeczne, gospodarcze i ekologiczne oraz działania przeciwko energetyce jądrowej

## Jagoda Kłosowska

*uczestniczka protestów przeciwko budowie elektrowni jądrowej w Żarnowcu w latach 80., działaczka społeczna*

Temat „Kobiety przeciw atomowi" w pierwszej chwili trochę mnie zdziwił, a w następnej – zaskoczył trafnym podejściem. W codziennym życiu to kobieta jest odpowiedzialna za bezpieczeństwo potomstwa. Musimy być czujne, przewidywać zagrożenia i zapobiegać im. Rozsądek, wyobraźnia i oczy dookoła głowy – każda matka wie, o co chodzi. Co innego mężczyźni: im większe zagrożenie, tym ciekawsze wyzwanie. Kiedy kobiety idą na wojnę, znaczy to, że sprawa jest poważna: ktoś zaatakował nasze dzieci.

Dla mnie takim dniem był 30. kwietnia 1986 roku. Mieszkaliśmy wtedy w Puławach. Po ulicach chodziły przedszkolaki z chorągiewkami – wśród nich mój 6-letni syn – a nad nimi latał wojskowy helikopter i robił pomiary skażenia. Nikt nas nie ostrzegł.

To był dla mnie szok. Zdałam sobie sprawę, że mimo wszystkich politycznych zawirowań (byliśmy w końcu w opozycji...) wierzyłam w działanie Państwa. Człowiek płaci podatki i spodziewa się, że w zamian różne służby będą robiły, co do nich należy: pogotowie przyjedzie do chorego, strażacy – do pożaru, sanepid skontroluje żywność, a w razie zagrożenia radiologicznego ktoś, kto za to odpowiada, włączy syrenę. Na ścianie naszej klatki schodowej wisiała nawet tablica z opisem takiego alarmu, a w piwnicy był wybudowany w latach 50-tych schron atomowy.

### Państwo nas zawiodło

Wszystko, co się działo w następnych dniach i tygodniach, organizowane było – jak się wydaje – oddolnie. Ktoś zorganizował produkcję płynu Lugola we wszystkich laboratoriach w mieście, pocztą pantoflową rozchodziły się instrukcje, jak dalej postępować, co jeść, czego unikać...

Również pomiary skażenia robiliśmy na własną rękę. Nasz ówczesny sąsiad, dr Tadeusz Skiba, naukowiec-radiolog w Instytucie Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa – człowiek pracujący całe życie wśród izotopów promieniotwórczych i nie mający wobec nich żadnych obaw – chcąc uspokoić nasze lęki co do promieniowania, przyniósł z pracy urządzenie pomiarowe i zaprosił nas do siebie, by pokazać, że żadnego groźnego opadu promieniotwórczego nie ma. Objaśnił nam, co to jest promieniowanie gamma, beta i alfa, a następnie przejechał miernikiem po parapecie swego okna. Wskazania były rzeczywiście bliskie tła, aż nagle w jednym miejscu miernik zareagował gwałtownie, przekraczając skalę pomiarową. Byliśmy przekonani, że to awaria sprzętu, ale powtarzany pomiar pokazywał za każdym razem to samo. Doktor Skiba wyjaśnił: wygląda na to, że mamy na parapecie makrodrobinę emitującą promieniowanie alfa, a więc np. okruch paliwa jądrowego wyrzucony przez słup gorącego powietrza znad płonącego reaktora i przyniesiony do Puław z wiatrem. Postąpił jak naukowiec: zmiótł pył z parapetu, a następnie dzielił go na coraz mniejsze części i sprawdzał, do której z nich trafiła promieniotwórcza makrodrobina. Wreszcie wyizolował pojedyncze ziarenko, mniejsze od ziarnka piasku, które było źródłem promieniowania przekraczającego skalę naszego miernika. Człowiek, do którego organizmu dostała się któraś z takich drobin, np. wciągnął ją nosem, był trafiony – promieniowanie alfa w tej dawce niemal na pewno wywoływało zmianę nowotworową.

## Nagle dotarło do nas, że w Polsce też buduje się taka elektrownia – a ma być ich więcej!

Nasłuchiwałam wiadomości z Czarnobyla. I od razu w głowie pojawiła się myśl: jak by to u nas wyglądało? Z cyrklem w ręku spróbowałam znaleźć na mapie Polski miejsce, gdzie dałoby się zamknąć teren w promieniu 30 km (taki rozmiar pierwotnie miała „zona" naokoło Czarnobyla, potem ją, zdaje się, rozszerzono). I nie znalazłam takiego, gdzie krąg nie obejmowałby 3 dużych miast i rzeki... Nic jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy o tej obłędnej technologii – np. tego, że obecność dużej rzeki, którą tak łatwo skazić, jest technologicznie bardzo pożądana ze względu na konieczność chłodzenia. Powiedziałam do męża: Wojtek! Trzeba z tym walczyć!

Zaczęliśmy szukać kontaktów – całkiem po omacku. To nie był jeszcze „wiek informacji", nie było internetu ani telefonów komórkowych, rozmowy międzymiastowe łączyła ręcznie telefonistka, a na ważny telefon czekało się tygodniami nie wychodząc z domu. Pierwszy kontakt – najważniejszy – znalazłam intuicyjnie, pisząc list do ludzi, którzy w „Działkowcu" dali ogłoszenie, że poszukują dostawców zdrowej żywności. Spotkaliśmy się – i pół roku później zakładaliśmy razem Federację Zielonych. Była to organizacja dość anarchistyczna, jednak w sprawach „atomu" współpracowaliśmy z ludźmi z najróżniejszych ugrupowań i środowisk. Na naszym Kongresie latem 1990 roku spotkali się nawet dwaj fizycy jądrowi z Agencji Atomistyki z młodymi naukowcami z Kijowa, którzy przemycili dokumentację medyczną z okolic Czarnobyla.

Od początku stanowczo postawiliśmy na legalność protestów. Chcieliśmy w ten sposób podkreślić, że tu nie chodzi o jakąś abstrakcyjną politykę czy drobną zadymę, ale o życie. Przed rokiem 1989 manifestacje trzeba było zgłaszać w Urzędzie Bezpieczeństwa. Ubek, z którym załatwialiśmy to w Lublinie, był poruszony. Z początku się żachnął, a w końcu przyznał się, że jest wędkarzem, podpisał zgodę (trochę przestraszony) i życzył, żeby nam się udało.

## Kobiety (i mężczyźni) przeciw atomowi

Tu chciałam wspomnieć wszystkich tych – kobiety i mężczyzn, dzięki którym nasz protest stał się czymś więcej, niż tylko krzykiem przestraszonych katastrofą ludzi:

- Ewę Pukacz (być może kluczową postać polskiego ruchu antyatomowego) – skromną wiejską nauczycielkę, organizatorkę wielu spotkań, która wszystkich znała i którą wszyscy znali
- Nicole Grospierre, która w czasach budzącego się konsumpcjonizmu starała się nas zarazić swoją filozofią umiaru (będzie trzeba jeszcze do tego wrócić)
- Anię i Belfra – organizatorów głodówki na Wybrzeżu
- i wszystkich, którzy wtedy z nami byli.

Żałuję, że większości z nich nie potrafię nazwać z imienia i nazwiska – czasy były niepewne i raczej nie pytaliśmy nikogo o personalia. Stan wojenny dopiero niedawno się skończył, a pierwsze demonstracje w sprawie Klempicza rozpędzane były przez ZOMO...

## W głównym nurcie

Zostaliśmy zauważeni i kiedy ruszył Okrągły Stół, przy Stoliku Ekologicznym siedziało dwóch naszych: Wojtek Kłosowski i Radek Gawlik. (Nawiasem mówiąc, nie wszyscy byliśmy przekonani, czy należy wchodzić w politykę, ale przeważyło zdanie, że nieobecni nie mają racji). Wkrótce potem Radek został posłem, a później nawet wiceministrem Ochrony Środowiska. To był sukces. Poseł Gawlik każde swoje wystąpienie kończył słowami: „Poza tym uważam, że Żarnowiec powinien zostać zburzony!"

Udało się nam wtedy zorganizować protesty w miejscach ew. lokalizacji elektrowni, a w końcu zebrać podpisy przeciwko energetyce jądrowej i wywrzeć nacisk na posłów. W efekcie rząd Mazowieckiego musiał się wycofać z projektu dalszej budowy elektrowni. Okazało się bowiem, że demokratyczny rząd też popiera atom – dla mnie to było wielkie rozczarowanie.

## Co dalej?

Teraz, po 20 latach, kiedy problem znowu się pojawił, światem rządzą media. Z przykrością zauważyłam, że większość dziennikarzy popiera energetykę jądrową. Od nich bym zaczęła. A najlepiej od dziennikarek – może okażą się po kobiecemu rozsądniejsze?

Współpraca: Wojciech Kłosowski

# Brak zaufania

## Ewa Graczyk

Tym, co mi bardzo doskwiera, jeśli chodzi o sytuację związaną z energetyka jądrową w Polsce, jest utrata zaufania do polskich władz. Mam poczucie, że mam do czynienia z ludźmi nieodpowiedzialnymi. Bo jak można podejmować tak ważne decyzje bez dyskusji społecznej? Jak można w tak lekkomyślny sposób wprowadzać technologię, która jest związana z powstawaniem odpadów nuklearnych, a te przetrzymywane są przez sto tysięcy lat? – przecież to jest wręcz niewyobrażalne! Jeśli jeszcze do tego weźmie się pod uwagę wpływ lobby atomowego na decyzje, to moim zdaniem mamy do czynienia z działaniami – nie powiem: kryminalnymi, ale z pewnością nieodpowiedzialnymi.

Ważnym aspektem związanym z energetyką atomową w Polsce jest brak demokracji. Ewidentnie politycy korzystają z apatii społecznej. A przecież to jest niezwykle ważny temat, bo dotyczy tego, jak będzie wyglądała nasza przyszłość. Trzeba rozmawiać o alternatywach, o edukacji, o budowaniu społeczeństwa wiedzy. Tymczasem ludziom się nie ufa. Mam na przykład poczucie, że decyzje dotyczące szkolnictwa wyższego, w którym pracuję, są decyzjami podejmowanymi w skrajnej nieufności do nas – środowiska naukowego. W każdym wymiarze są to działania samobójcze.

Nie może być tak, że pewne rzeczy są z góry przesądzone. Musimy walczyć o to, żeby skończyła się polityka wyłączania, o to, żeby społeczeństwo było włączone w podejmowanie decyzji.

# Atom: kosztowny, przestarzały, niebezpieczny

**Katarzyna Dmochowska**
*redaktorka Zielonych Wiadomości, konstultantka w dziedzinie ochrony środowiska w firmie doradczej, członkini Komisji Dialogu Społecznego ds. Środowiska Przyrodniczego w Warszawie*

Jako reprezentantka „Zielonych Wiadomości" chciałabym przedstawić niektóre zebrane przez nas argumenty przemawiające przeciwko rozwijaniu EJ w Polsce. Na łamach naszego pisma zainteresowani znajdą obszerną argumentację co do nieefektywności ekonomicznej EJ, braku systemowego bezpieczeństwa tej technologii, w tym zagrożeń zdrowotnych, ogromnych kosztów społecznych i środowiskowych, szczególnie w krajach surowcowych, a wreszcie – nieprzystawania tej technologii do potrzeb demokratycznego społeczeństwa wiedzy. Spróbuję krótko omówić niektóre z tych zagadnień.

## Brak systemowego bezpieczeństwa

Mit o bezawaryjności technologii jądrowej (jedna awaria na milion lat) warto zestawić z rzeczywistością: w ciągu ostatnich 25 lat na świecie miało miejsce co najmniej kilkaset awarii i incydentów jądrowych, w tym dwie awarie o maksymalnym, siódmym stopniu zagrożenia w skali INES. Wśród przyczyn awarii – obok niebezpiecznych eksperymentów technicznych (Czarnobyl) i katastrof naturalnych (Fukushima) – są błędy projektowe, nieprzestrzeganie procedur bezpieczeństwa, obniżanie przez inwestorów kosztów budowy i eksploatacji elektrowni, co skutkuje obniżeniem poziomu bezpieczeństwa, a także nietypowe i nieprzebadane wystarczająco starzenie się materiałów w warunkach wieloletniego, wysokiego promieniowania. Elektrownie

atomowe mają bardzo często niewystarczające zabezpieczenia systemów chłodzących. Powołam się tu na autorytet prof. Władysława Mielczarskiego, który dokładnie przeanalizował przypadek Fukushimy: okazuje się, iż wprawdzie pośrednią przyczyną katastrofy było tsunami, ale bezpośrednią – niewłączenie się awaryjnego zasilania systemu chłodzenia, co może się w przyszłości powtórzyć także z wielu innych przyczyn.

Nie pierwszy to przypadek, gdzie przy poważniejszym zakłóceniu cały system nie zdaje egzaminu. Kilka lat temu w szwedzkiej elektrowni atomowej Forsmark zdarzył się podobny przypadek: na skutek 10-minutowej przerwy w dostawie prądu reaktor zaczął się niebezpiecznie przegrzewać, a automatyka zabezpieczeń nie zadziałała i nie włączyły się generatory zasilające pompy awaryjnego systemu chłodzenia. W przypadku Forsmark na szczęście operator zdążył zauważyć awarię i włączyć pompy ręcznie.

## Następstwa zdrowotne katastrof

Negatywne skutki zdrowotne wiążą się nie tylko z ekspozycją na promieniowanie gamma, ale także z wchłanianiem radionuklidów drogą oddechową czy poprzez skażenie łańcucha pokarmowego. Niezależne raporty naukowe[1] wyliczają przy zastosowaniu bardzo klarownej metodologii (różnica zachorowalności między terenami skażonymi i nieskażonymi o możliwie zbliżonych pozostałych cechach), że liczba śmiertelnych ofiar katastrofy czarnobylskiej sięga miliona, z czego 125 tys. to bezpośrednie ofiary wśród osób zabezpieczających teren elektrowni po katastrofie (tzw. likwidatorów)[2]. Z cytowanego raportu Jabłokowa i Nesterenki, opartego na ponad 5 tysiącach publikacji naukowych z kilkunastu krajów, można wyczytać, że w wyniku Czarnobyla[3] znacznie wzrosły zachorowania na choroby układu krążenia, układu nerwowego, pokarmowego i oddechowego, a także na choroby układu moczowego. Częstsze stały się choroby endokrynologiczne i onkologiczne, zaburzenia układu odpornościowego, i rzecz jasna – zaburzenia genetyczne. Najczęstsze schorzenia to nowotwory, tj. najczęściej występujący rak tarczycy oraz białaczka.

Tymczasem okazuje się, iż nawet globalne, szanowane na świecie organizacje nie są niezależne od przemysłu energetycznego. Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) na mocy porozumienia z Międzynarodową Agencją Energii Atomowej z 1959 roku nie publikuje danych o skutkach katastrof jądrowych bez zgody MAEA! Toteż raport WHO, MAEA i Banku światowego Chernobyl Legacy (2005) publikuje dane ponad 100-krotnie niższe.

## Koszty środowiskowe

Przy szacowaniu kosztów EJ powinny być brane pod uwagę także koszty środowiskowe: od wydobycia surowców, przez wzbogacanie paliwa, jego transport, produkcję prądu w elektrowni, zamykanie wyeksploatowanych obiektów i składowanie odpadów. Te koszty to emisja CO2 przy wydobyciu rudy uranowej, jej przerobie na paliwo (na poziomie 1/3 ilości wytwarzanej przez elektrownię węglową tej samej mocy co jądrowa), promieniotwórcze odpady eksploatacyjne oraz odpady rozbiórkowe o średniej i niskiej radioaktywności.

Składowanie odpadów nuklearnych jest wciąż nierozwiązanym problemem na całym świecie. Nie powstało dotąd ani jedno oficjalne stałe składowisko zużytego paliwa jądrowego. Obecnie składuje się je na składowiskach tymczasowych na terenie samych elektrowni jądrowych. Niestety, są to rozwiązania doraźne i – jak pokazał przypadek Fukushimy – skrajnie niebezpieczne, podczas gdy szkodliwe działanie wysoce radioaktywnych odpadów trwa ponad 100 000 lat (a więc 10-krotnie dłużej, niż cała dotychczasowa historia cywilizacji ludzkiej)!

Już teraz w basenie przeciętnej EJ w Stanach Zjednoczonych przechowuje się nawet ponad 1000 ton paliwa. Według niektórych wstępnych szacunków koszty wybudowania stałego składowiska odpadów nuklearnych mogłyby wynieść nawet 100 mld dolarów. Pierwsze stałe składowisko, którego budowę rozpoczęto w Finlandii, ma być gotowe… po 2105 roku, a więc za blisko 100 lat.

---

1. A. W. Jabłokow, W. B. Nesterenko, A. W. Nesterenko: *Czarnobyl. Skutki katastrofy dla ludzi i środowiska.* Sankt Petersburg 2007
2. Liczba ta nie dotyczy poronień i martwych narodzin, którą niemiecki badacz H. Scherb szacuje odrębnie na kilkaset tysięcy.
3. Do Polski dotarło około 1% szkodliwych substancji z Czarnobyla (jeśli wziąć pod uwagę cez-137. Nie ma map skażenia Polski innymi radionuklidami oprócz cezu-137. A takie skażenie radionuklidami – jodem-131, tellurem-132, cezem-134 i innymi – było). O stopniu skażenia radioaktywnego w Polsce znacząco i obrazowo mówi pewne zdarzenie: w czerwcu 1987 roku Bangladesz zwrócił Polsce 1600 ton mleka w proszku ze względu na jego niebezpieczną radioaktywność.

## Nieopłacalność ekonomiczna

Energia atomowa w porównaniu z energią ze źródeł odnawialnych (OZE) czy konwencjonalnymi elektrowniami cieplnymi jest najdroższa. Lobbyści na rzecz atomu, twierdząc, że jest to najtańsza energia, nie biorą pod uwagę wszystkich kosztów, tzw. od kołyski do grobu. A zatem: kosztów finansowania (gwarancje, ubezpieczenia kredytu, odsetki), kosztów budowy i eksploatacji, kosztu wydobycia i transportu paliwa, składowania odpadów jądrowych oraz rozbiórki elektrowni po zakończeniu eksploatacji. Przy wzięciu pod uwagę wszystkich tych elementów (budowa, zarządzanie, paliwo) energia atomowa okazuje się zdecydowanie najdroższa.

I tak – oszacowany przez ekspertów średni koszt wytworzenia megawatogodziny energii elektrycznej ze źródeł konwencjonalnych wynosi około 200zł, z odnawialnych źródeł energii – 400 do 540 zł, a ze EJ – około 600 zł. Po katastrofie w Fukushimie koszt EJ jeszcze bardziej wzrośnie ze względu na oczekiwane przez rynki radykalne podwyższenie standardów bezpieczeństwa i kontroli.

Sam koszt budowy elektrowni jądrowej, podawany przez rząd Polski, wynosi 28 mld zł i jest prawdopodobnie mocno zaniżony. Już teraz wydawane są pieniądze na promocję rządowego programu rozwoju energetyki atomowej, ustanowionego do 2020 roku, a planowana kwota wynosi 790 377 mln zł. Te pieniądze zostaną wydane ze środków publicznych. Dla porównania – koszt EJ w fińskim Olkiluoto w trakcie budowy wzrósł na razie z planowanych pierwotnie 3 do 5,4 miliardów euro, chociaż nie zrealizowano jeszcze nawet stanu surowego! Inny przykład to EJ Belene w Bułgarii: stale rosnący koszt realizacji – obecnie szacuje się go na 6,4 mld euro – doprowadził do wycofania się inwestorów zagranicznych i zawieszenia budowy z braku publicznych środków na jej dokończenie. Również banki, na skutek protestów społeczeństwa, zaczęły się wycofywać z inwestycji.

Realny koszt prądu z EJ to także koszty likwidacji skutków katastrofy. Proszę zwrócić uwagę, iż na energetyce atomowej wzbogacają się producenci, inwestorzy, operatorzy, dystrybutorzy, natomiast w razie katastrofy pieniądze są pobierane ze środków publicznych! Odpowiedzialność cywilna operatorów jest ograniczona raptem do kwoty 2,5 miliarda euro, czyli bardzo niewielkiej części rzeczywistych kosztów nawet drobnego wypadku. Już teraz TEPCO zbankrutowało i rząd japoński musi pokrywać odszkodowania z budżetu.

Katastrofa w Czarnobylu pochłonęła w niektórych latach – w przypadku Białorusi – do 25% całego budżetu, w przypadku Ukrainy – do 5%, w przypadku Rosji – do 1%. W sumie „czarnobylskie" wydatki tylko tych krajów wyniosły w ciągu 25 lat ponad 550 miliardów dolarów.

## Koszty społeczne w Polsce i skutki dla kobiet

Olbrzymie jawne i ukryte subsydia publiczne dla EJ są faktem. Szacuje się, że w Niemczech poziom dotychczasowych dotacji do budowy i eksploatacji EJ ze środków publicznych wyniósł 100 miliardów euro. Można się domyślać, że w Polsce nie będzie inaczej.

Jednak konieczność subsydiowania EJ oznacza odpływ z budżetu środków, które mogłyby być przeznaczone na inne zadania publiczne: na politykę społeczną (w tym ochronę zdrowia) czy edukację. Kiedy państwo wycofuje się ze swoich funkcji opiekuńczych, odpowiedzialność za opiekę przechodzi na gospodarstwa domowe, a zatem – w większości przypadków na barki kobiet. Nasuwa się tutaj prosty wniosek: dofinansowanie energetyki jądrowej oznacza niedofinansowanie ludzi.

Alternatywą dla EJ są odnawialne źródła energii (OZE), które generują znacznie więcej trwałych miejsc pracy w społecznościach lokalnych niż elektrownie atomowe. Do 2020 roku Polska zobowiązała się produkować 15 % energii elektrycznej ze źródeł odnawialnych. Dzięki temu powstanie 350 tysięcy nowych miejsc pracy. W przypadku energii jądrowej liczba wakatów będzie około 10 razy mniejsza – 35 tysięcy. Ponadto społeczności lokalne utracą potencjalne dochody z turystyki czy z rolnictwa, okoliczne własności gruntów staniejąa, a społeczności i gminy lokalne nie będą mieć korzyści w postaci trwałych miejsc pracy. Np. w Japonii 88% wszystkich pracowników zatrudnionych przez firmę TEPCO to pracownicy tymczasowi (około 73 tysięcy), którzy wykonują najgorsze prace za najniższą stawkę, a dawka promieniowania pochłoniętego jest 16 razy wyższa niż w przypadku pracowników stałych (według badań przeprowadzonych przez japońską Agencję Bezpieczeństwa w Przemyśle i Energetyce Jądrowej). Twierdzenie, że energia atomowa i źródła odnawialne uzupełniają się, jest mitem. Konkurują one bowiem ze sobą o ograniczony kapitał inwestycyjny i obecność w sieciach energetycznych.

Kto chce wspierać rozwój energii ze źródeł odnawialnych, powinien być przeciwny budowie nowych EJ czy przedłużaniu okresów eksploatacji funkcjonujących obecnie.

Szerszą argumentację przeciwko lokalizacji EJ w Polsce można znaleźć na www.zielonewiadomosci.pl

# Słońce to jest to!


## Mira Stanisławska-Meysztowicz

*działaczka ekologiczna, założycielka i prezeska Fundacji Nasza Ziemia, organizującej corocznie słynne „Sprzątanie świata"*


Jestem wielka zwolenniczką wykorzystywania energii słonecznej i przeciwniczką energetyki atomowej. Kiedy zobaczyłam, co się stało w Hiroszimie i Nagasaki, byłam przerażona tym, co my, ludzie, zrobiliśmy innym ludziom.

Mówię to jako kobieta, matka, w końcu jako babcia, bo nie chcę zostawiać moim dzieciom, wnukom i prawnukom jakichś wybuchających reaktorów ani odpadów, które będą toksyczne przez tysiące lat. To jest przerażające! Dlatego musimy walczyć. Ja robię w tym kierunku swoją małą krecią robotę: podróżując często pociągami po Polsce, zawsze zadaję ludziom z przedziału pytanie: „Czy Pan/Pani jest za energia atomową?" Jeśli ktoś mówi, że jest, to robię wszystko, żeby zanim wysiądzie z pociągu, już entuzjastą EJ nie był. Po prostu bardzo spokojnie przedstawiam różne argumenty, przede wszystkim zwracając uwagę na te aspekty, które mają przełożenie na praktyczne strony życia. I wskazuję na niewyczerpalne źródło energii, jakim jest słońce.

Oczywiście ktoś może powiedzieć: „ale do pozyskiwania energii ze słońca potrzebne są panele słoneczne, a one po pewnym czasie stają się odpadem." Odpowiedź jest prosta: ten odpad można przerobić, on nie jest niebezpieczny. Nie musimy go zakopywać w mogilnikach i modlić się, żeby jakieś tsunami nie spowodowało kolejnej katastrofy ekologicznej.

Apeluję też do ludzi, z którymi rozmawiam, by jako wyborcy nie głosowali na kogoś, kto jest za energią atomową w Polsce, bo przecież nie chcemy mieć drugiej Japonii. Dla mnie szczególnie przerażający jest los ludzi, którzy z powodu awarii elektrowni zostali wysiedleni i nigdy już nie wrócą do swoich domów. Kto z nas chciałby zostawić dom, wszystkie pamiątki, nie mieć pracy, mieć świadomość, że ziemia, na której żył, została bezpowrotnie zatruta, żyć przez tygodnie w jakiejś hali, a potem zaczynać swoje życie kompletnie od zera? Chcemy innego życia, zdrowego, bezpiecznego.

Słońce jest nieskończonym źródłem energii. Można je wykorzystywać w nowych technologiach, które niezwykle szybko się rozwijają i będą coraz tańsze i coraz bardziej dostępne. Już dziś istnieje pierwszy na świecie samolot napędzany energią słoneczną, który nazywa się „Solar impuls" (czyli: słoneczny impuls) i może przebywać w powietrzu 26 godzin – bez paliwa i bez emisji! Dlatego słońce to jest to. Nie wyobrażam sobie innej energii. Nie bójmy się marzyć i przekraczać naszych marzeń, bo tylko z tego powstaje coś wartościowego. I zawsze pamiętajmy o odpowiedzialności i bezpieczeństwie.

# Kobiety, demokracja i polityka antyatomowa: jak działać w polityce i wobec polityki forsowanej przez rząd? Jakie są alternatywy dla energetyki atomowej?

# Wierzę, że uda nam się przeprowadzić referendum

**Katarzyna Piekarska**

*wiceprzewodnicząca SLD, wiceprzewodnicząca Sejmiku Województwa Mazowieckiego, była wiceprezeska Polskiego Czerwonego Krzyża*

„Czy wyraża Pan/ Pani zgodę na wybudowanie elektrowni atomowej w Polsce?" – tak będzie brzmiało pytanie referendalne. Oczywiście jeśli wniosek, pod którym Sojusz Lewicy Demokratycznej zbiera obecnie podpisy, stanie się projektem, który zostanie skierowany pod obrady parlamentu.

W zasadzie wydawałoby się, że w XXI wieku, w kraju, który należy do Unii Europejskiej, w społeczeństwie, które lubi o sobie myśleć i mówić, że jest społeczeństwem obywatelskim, każdy obywatel powinien się wypowiedzieć w tak ważnej sprawie, która będzie dotyczyć polityki energetycznej na najbliższe kilkadziesiąt lat. Bo jeśli spojrzymy na horyzont czasowy, to decyzja, którą dzisiaj podejmie rząd, będzie skutkowała nie tyle dla nas, co dla naszych dzieci i wnuków. Elektrownia powstanie za lat około 15-20, będzie działała pewnie do lat osiemdziesiątych, przez następne lata trzeba będzie tę elektrownię rozbierać, więc tak naprawdę ta decyzja będzie miała znaczenie dla tych, co przyjdą po nas..

Z drugiej strony nie mamy żadnej informacji ze strony rządu na temat kosztów tego przedsięwzięcia. Oczywiście trzeba powiedzieć nie tylko o samych kosztach budowy elektrowni atomowej. Warto również wspomnieć, że kolejne miliardy złotych trzeba będzie przeznaczyć na modernizację sieci przesyłowych. Obecnie działające sieci energetyczne w 80 proc. zostały zbudowane jeszcze w poprzednim systemie. To jest także kwestia modernizacji tych elektrowni, które dziś funkcjonują. Nie mówiąc już o naszych zobowiązaniach unijnych: energia ze źródeł odnawialnych ma w roku 2020 wynosić15 proc. Są jeszcze oczywiście koszty składowania radioaktywnych odpadów. I to wszystko trzeba policzyć, musi się odbyć profesjonalna debata. Bo żadne referendum nie ma sensu, jeśli nie jest ono poprzedzone debatą.

Społeczeństwo w tej sprawie, jak pokazują badania, jest w zasadzie podzielone. Tym bardziej więc w tak niezwykle ważnej kwestii należy zapytać społeczeństwo. Uważam, że niezbędne jest przeprowadzenie referendum.

Teraz już o kwestii czysto politycznej: udało nam się w tej chwili przekonać parlamentarzystów. W klubie mamy 44 posłów SLD. Ale 44 podpisy nie wystarczą na przegłosowanie tego wniosku w Sejmie. Do tego trzeba byłoby pozyskać Platformę Obywatelską. Nawiasem mówiąc, nie wiem, dlaczego partia, która ma kwestie obywatelskie w nazwie – jest przecież „obywatelska" – tak naprawdę nie chce tego referendum, nie chce zapytać obywateli w tej sprawie. Boi się też połączyć to referendum z wyborami, a przecież tak byłoby taniej, byłaby wyższa frekwencja. Poza tym w Polsce toczy się bardzo mało debat. I wydaje mi się, że właśnie ta kwestia mogłaby stać się sprawą, wokół której można byłoby budować społeczeństwo obywatelskie.

Jak będzie? – powiem szczerze, że nie wiem,. Bardzo wiele zależy od zainteresowania mediów. Kilka dni temu odbyła się w Sejmie naprawdę bardzo interesująca konferencja, poświęcona polityce energetycznej kraju, w której uczestniczyło ponad sto kilkadziesiąt osób, debatujących na ten sam temat, co my tutaj, i szerzej. W ramach tej debaty odbyła się niezwykle merytoryczna dyskusja. I co? Nic! To się w ogóle nie przebiło do mediów.

Była też inna ciekawa dyskusja, i tylko dlatego, że profesor Balcerowicz powiedział wówczas, że jest przeciwny budownie elektrowni atomowej, bo jest nieopłacalna, ukazała się w którejś z gazet niewielka notka – na stronie bodajże ósmej!

Kończąc powiem tak: cieszę się ze współpracy z partią Zielonych. Mam nadzieję, że nasi przyjaciele z partii Zieloni 2004, którą uważam za jeden z najciekawszych projektów politycznych na naszej scenie, znajdą się w przyszłym parlamencie. Natomiast sukces samego wniosku pewnie będzie zależał od tego, jak ustosunkują się do niego opiniotwórczy dziennikarze i czy lobby – bo przecież mamy do czynienia z lobbystami, którzy dysponują milionami na promocje – nie będzie tu, że tak powiem „przed nami". Mimo wszystko jednak jestem optymistką i mam nadzieję, że uda nam się przeprowadzić referendum przed ostateczną decyzją.

## Ewa Koś

*działaczka antyatomowa, członkini Zielonych 2004, radna Sejmiku Województwa Zachodniopomorskiego, wiceprzewodnicząca Komisji Gospodarki, Infrastruktury i Ochrony Środowiska w sejmiku*

Od lat działam na rzecz energetyki odnawialnej i przeciwko energetyce jądrowej. Wcześniej jako działaczka lokalna i polityczka małej partii, a dziś, od niecałego roku – jako radna sejmiku zachodniopomorskiego. I muszę przyznać, że jest duża różnica pomiędzy jedną a drugą pozycją. Dlatego uważam, że to, co powinniśmy robić przede wszystkim, to mieć reprezentację w samorządach i w parlamencie. Jeden mądry głos może zasiać niepokój i zmusić innych do myślenia.

Wcześniej nasze działania wpisywały się może nie w martyrologiczną, ale jednak trudną historię działaczy i działaczek antyatomowych.

## Zmiana miejsca

Kiedy w maju 2009 roku organizowaliśmy polsko-niemiecką demonstrację pod hasłem: „NIE dla elektrowni atomowej w Gryfinie i gdziekolwiek indziej w Polsce", zostałam jednoosobowo oskarżona o zakłócenie porządku publicznego i działanie na szkodę miejscowej ludności. Moje tłumaczenia nie zostały wzięte pod uwagę – zostałam ukarana przez sąd grodzki karą grzywny. Ważne i bardzo ciekawe było wówczas także spotkanie z przedstawicielami lokalnej ludności Gryfina – miasteczka położonego 25 km od Szczecina, będącego swoistym jego przedmieściem, w którym znajduje się wielka elektrownia „Dolna Odra" poszukująca dramatycznie swojej przyszłości i marząca o tym, żeby się przekształcić w elektrownię atomową. Mieszkańcy w ogóle nie chcieli angażować się w nasza manifestację, dosłownie zamykali drzwi i okna przed nami, a miejscowi dziennikarze w zasadzie obrzucili nas inwektywami.

Dziś, ponad dwa lata od tamtych wydarzeń, stosunek do mojej działalności zmienił się drastycznie, bo od listopada 2010 roku jestem radną sejmiku. To, co mówiłam jeszcze w październiku 2010 roku, czy też moje próby publikowania tekstów na temat energetyki nuklearnej – nie przechodziły. A teraz – przechodzą. Moje wystąpienia dzisiaj znajdują swoje miejsce w prasie lokalnej i moi koledzy radni gratulują mi merytorycznej znajomości tematu.

## Argumenty a względy partyjne, czyli o głosowaniach w sejmiku

Oczywiście jeśli chodzi o kolegów i koleżanki radne, to na sposób ich głosowania w sejmiku wpływają przede wszystkim względy polityczne. W tym roku w sejmiku zachodniopomorskim procedowaliśmy prognozę rozwoju sektora energetycznego województwa zachodniopomorskiego do roku 2020 i do 2030. Analizowałam te dokumenty we współpracy z kilkoma ekspertami, m.in. z Grzegorzem Wiśniewskim z Instytutu Energetyki Odnawialnej z Warszawy, którzy byli zgodni co do oceny, iż raport jest pobieżny, nierzetelny, odnoszący się wyłącznie do teraźniejszości, popierający przede wszystkim energetykę jądrową i wskazujący na konieczność jej rozwoju, mimo że takiej potrzeby w ogóle nie ma, bo od 10 lat mamy dodatni bilans energetyczny, w tej chwili 10-procentowy.

Mimo tych wszystkich argumentów, niezależnie od przebiegu dyskusji i od tego co koleżanki i koledzy radni mówią mi w cztery oczy, gdy dochodzi do głosowania, głosują zgodnie z dyscypliną partyjną.

## Jeden dobrze słyszalny głos budzi do myślenia

Co możemy więc zrobić? Oczywiście musimy mówić donośnym głosem. Musimy mówić to co wiemy, przedstawiać nasze stanowisko. Ale nasze stanowisko będzie słyszalne wtedy, kiedy będziemy mieli reprezentację samorządową i parlamentarną. Powinniśmy starać się dojść do władzy, bo wystarczy jeden dobrze słyszalny głos budzący niepokój, by reszta zaczęła budzić się do myślenia.

Ponadto musimy w naprawdę prosty sposób odpowiedzieć sobie na pytanie: jakiej przyszłości co do energetyki oczekujemy i co w związku z tym może się wydarzyć. Eksperci mogą się w tej dziedzinie znacząco różnić, bo temat energetyki jest tematem trudnym; ja jestem z wykształcenia inżynierem elektrykiem, więc z grubsza wiem o czym mówię. Sprawa jest niezwykle skomplikowana z wielu powodów, np. sposobu podziału rynku przez koncerny energetyczne itd. Ale na końcu jest zawsze pytanie: jak ma popłynąć prąd i ile to będzie kosztować. Niestety, na to pytanie przede wszystkim odpowiada lobby atomowe . A polityka rządu w tej kwestii ma jeden cel: wzbudzić wśród ludzi potrzebę i przekonać do rozwoju energetyki atomowej. Dlatego my także musimy mówić pełnym i jak najbardziej słyszalnym głosem na scenie politycznej.

# Potrzeba rzetelnej kampanii medialnej

**Elżbieta Jachlewska**
*członkini Kobiet dla Pomorza, przewodnicząca Partii Kobiet w woj. pomorskim*

Chciałabym zwrócić uwagę na fakt, jak wielu ważnych informacji możemy dowiedzieć się z wypowiedzi uczestniczek – m.in. Agnieszki Grzybek czy Rebekki Harms. Informacji, które słyszę po raz pierwszy, które nie pojawiają się w mediach. Organizowane w mediach debaty to najczęściej wystąpienia męskich ekspertów, którzy walczą ze sobą na jak najbardziej pesymistyczne wizje przyszłości. Przekonują, że wszystko potoczy się źle, jeśli tylko zostanie wybrana inna alternatywa niż ta, w którą wierzy aktualnie wypowiadająca się osoba.

Osobiście uważam, że warto poprzeć wniosek SLD o referendum w sprawie budowy elektrowni atomowej w Polsce – i sądzę, że takie same zdanie mają moje koleżanki z Partii Kobiet. Obawiam się jednak, że brak publicznej debaty, brak danych, które dałoby się zweryfikować, może spowodować, że ta inicjatywa się nie powiedzie. Dlatego byłabym za tym, aby opracować system kampanii medialnej, która wyjaśni przeciętnemu obywatelowi i obywatelce, o co chodzi z tą energią. Bo obecnie, mam wrażenie, interesują się oni głównie tym, ile będzie kosztował prąd i ile procent ze swojej pensji będą musieli przeznaczyć na jego opłacenie. Naszą rolą jest więc w tej chwili, aby poprowadzić taką kampanię, by jak najwięcej ludzi zechciało przyjść na taką debatę jak dzisiejsza. Jest na niej niewiele uczestniczek, i to należy zmienić. Dyskutowaliśmy w ramach Kobiet dla Pomorza, co zrobić. I właśnie nasz list, a także ta konferencja, zainicjowana przez Beatę Maciejewską, to pierwsze kroki. Bardzo się cieszę, że są plany warsztatów regionalnych, m.in. na Pomorzu, Pomorzu Zachodnim czy Śląsku, które będą inicjować kolejne dyskusje. I myślę, że większość z nas tu obecnych weźmie w tych warsztatach udział.

## Rebecca Harms

W czasie tego spotkania otrzymałam wiadomość z najważniejszymi newsami z Niemiec. Jeden z nich to informacja, iż kanclerz Merkel przekonuje konserwatystów, że odejście od atomu przełoży się na ogromny sukces gospodarczy.

Tak więc jesteśmy świadkami rewolucji prowadzonej przez rządzących konserwatystów. To oni wdrażają w życie pomysły, o których realizacji my mogliśmy jedynie śnić, gdy prezentowaliśmy je 40 lat temu, budując grupy obywatelskie.

Jestem przekonana, że w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych jedyną możliwością działania było tworzenie silnych ruchów przeciwko energetyce nuklearnej. To było dokładnie to, co należało robić. Tacy ludzie jak my byli postrzegani przez większość polityków jako szaleni ekolodzy albo nawet terroryści czy kryminaliści; ja sama miałam kilka spraw w sądzie. Na przełomie roku 1979 i 80 zaczęto tworzyć partię Zielonych, która wprowadzała w obręb polityki m.in. kwestię odpadów nuklearnych. Miałam wtedy 24 lata i powiedziałam do moich przyjaciół: w porządku, idźcie do partii, ale zanim zacznie ona porządnie funkcjonować, wciąż trzeba zajmować się tym problemem na poziomie ruchu społecznego.

Dwadzieścia lat później, około roku 1994-95, kiedy partia Zielonych w Niemczech odnosiła już pewne sukcesy, zaproponowano mi kandydowanie w wyborach w Dolnej Saksonii i wstąpienie do partii jako ekspertka. Zgodziłam się, myśląc, że zajmę się tym na jakieś 4 lata, a potem powrócę do tego, co robiłam wcześniej. Tak się jednak nie stało. Byłam polityczką w rządzie w Dolnej Saksonii, teraz jestem eurodeputowaną. Dlaczego? Ponieważ uważam, że bardzo sensowne jest przeniesienie tej walki z sądów i ulic do parlamentu europejskiego. Jednocześnie chcę podkreślić, że nigdy nie straciłam kontaktu z moim środowiskiem – ciągle mieszkam w tej samej wiosce.

Dlatego, odnosząc się do debaty strategicznej, która ma teraz miejsce w Polsce, chcę podkreślić, że bardzo ważny jest silny ruch obywatelski i zrozumienie problemu wśród mieszkańców, ale jednocześnie niezbędne jest zaprezentowanie swojego zdania w parlamencie i w rządzie. Decyzja pani Merkel, od której zaczęłam swoją wypowiedź, nie byłaby możliwa bez długiej historii ruchu antyatomowego: od protestów organizowanych na ulicach, poprzez debaty i spory, które toczyli pierwsi lokalni Zieloni politycy, prezentując swoje argumenty, a skończywszy na ważkich decyzjach dotyczących energetyki, podejmowanych w poszczególnych miastach i całym kraju. To dzięki tej drodze, którą wytyczyli Zieloni, Angela Merkel może dziś mówić, że odejście od energetyki atomowej oznacza lepszą i korzystniejszą przyszłość kraju.

Moja rekomendacja dla Polski byłaby następująca: jest wiele osób oraz organizacji, które się świetnie orientują w sprawach zielonej polityki i zrównoważonego rozwoju, które rozumieją zagrożenia związane z energetyka nuklearną. Tak więc z tymi siłami powinniście tworzyć pozapartyjna platformę. Jednocześnie należy wzmocnić także siły wewnątrz partii. Oczywiście problem polega na tym, że idealne partie nie istnieją. Ja lubię swoją partię, ale jest wiele rzeczy, które mi się w niej nie podobają, nie mogę powiedzieć, że jest idealna. Skuteczne działanie w ramach partii wymaga znacznie więcej kompromisów niż działania w obrębie lokalnych ruchów społecznych.

Wierzę, że wam się uda. Powodzenia!

# Zielone kobiety przeciwko atomowi

**dr Małgorzata Tkacz-Janik**

*współprzewodnicząca Zielonych 2004, radna Sejmiku Województwa Śląskiego, wiceprzewodnicząca Komisji Rozwoju i Zagospodarowania Przestrzennego w sejmiku*

Poparcie dla rozwiązań alternatywnych wobec energetyki jądrowej było początkowo wyłącznie domeną Zielonych i ruchów społecznych. Zarówno tradycyjna lewica, jak i prawica musiały się dopiero do nich przekonywać. Dziś sprzeciw wobec atomu idzie w poprzek sceny politycznej, łącząc ekologów i feministki, przy poparciu szefów i szefowych rządów (Barack Obama, Angela Merkel) oraz polityków i polityczek (Heinz Fischer, Rebecca Harms) z najwyższej światowej półki.

Spotkanie w Sejmie, zatytułowane „Kobiety przeciwko atomowi" powinno więc nas skłonić do refleksji nad historią zielonych antyatomowych ruchów w Polsce i udziału kobiet w tych działaniach. Niestety, nawet wnikliwa kwerenda nie pozwala na zebranie danych i faktów, uprzytamnia jednak, jak bardzo historia ta jest „wyczyszczona", ocenzurowana, pozbawiona archiwów, dokumentacji fotograficznej czy prasowej w dzisiejszym rozumieniu. Dlatego zmierzając ku wylistowaniu kobiecych śladów w historii ruchów antyatomowych w Polsce, trzeba krótko zarysować znacznie szerszy kontekst historyczno-społeczny. Tylko w szerokiej perspektywie opór wobec budowy elektrowni atomowej w Żarnowcu 20 lat temu można dziś nazwać rodzajem „nieposłuszeństwa obywatelskiego", które objęło liczne środowiska społeczne – przy bardzo aktywnym udziale kobiet.

## Kobiety a Żarnobyl

To, co dla nas istotne w tej historii, to fakt, że podobnie jak przy Okrągłym Stole czy podczas innych ważkich „wydarzeń transformacyjnych" przed dwudziestoma laty, wielką rolę odegrały w niej kobiety, stojące niezmiennie w drugim lub w dalszych rzędach, niewidoczne dla ówczesnych komentatorów, nieopisane, często samocenzurujące swój ogromny wkład w zmianę. Jednocześnie były to kobiety odważne, zdeterminowane i pełne poświęcenia, o czym świadczy między innymi wrocławski **„Marsz Kobiet z dziećmi w wózkach"** zorganizowany na fali protestów przeciwko elektrowni jądrowej w Żarnowcu (EJŻ).[1]

Sukces protestu wobec EJŻ udowodnił, że skuteczna akcja wymaga włączenia się do niej całego społeczeństwa. Wydaje się, że podobnie ocenia te wydarzenia założycielka i liderka ruchu Wolę Być, **Ewa**

1. Janusz Waluszko, *Przyczyny skuteczności protestu przeciw budowie Elektrowni Jądrowej Żarnowiec, 1985-1990*, http://www.tezeusz.pl/cms/tz/fileadmin/user_upload/nowastartowa/EJUG.pdf

**Charkiewicz** – obecnie członkini Zielonych 2004, w osobie której połączenie polskiego ruchu antyjadrowego i feministycznego znajduje wybitny przykład.[2] „Żarnobyl"[3] po 1986 roku łączył coraz więcej organizacji, legalnych i nielegalnych: do protestu włączył się bardzo aktywnie, co już podkreśliłam, ruch ekologiczny Wolę Być, Franciszkański Ruch Ekologiczny, Federacja Młodzieży Walczącej, ruch Twe Twa, LOP, Polski Klub Ekologiczny i inne.

Samoświadomość społeczna, zinternalizowana niepewność wobec atomu uczyniły z protestów antyjądrowych konsekwentny, wieloletni opór społeczny. Po roku 1988 zaczęła w nim uczestniczyć także ludność miejscowa. Mieszkańcy **i mieszkanki** tarasowali okresowo drogi dojazdowe, wskutek czego budowa elektrowni w Żarnowcu została praktycznie sparaliżowana. W 1989 roku protest nabiera rozpędu. Jak pisze Andrzej Szulc: „9 listopada przedstawiciele Porozumienia Komitetów Obywatelskich „Solidarności" miast i gmin woj. gdańskiego i słupskiego występują z listem do władz PRL, m.in. Prezesa Rady Ministrów, Marszałków Sejmu i Senatu, z żądaniem przeprowadzenia referendum dotyczącego rozwoju energetyki jądrowej na terenie obu województw. 15 listopada wpływa do portu gdyńskiego statek z elementami reaktora dla elektrowni w Żarnowcu. „Solidarność" portowa wzywa swoich członków do bojkotu i nieuczestniczenia w przeładunku, a jednocześnie występuje z apelem do rządu o przeprowadzenie referendum. 16 listopada od wczesnych godzin rannych (ok. 5.00 ) w budynku terminalu portowego zaczyna się pikieta ruchów Wolę Być, WiP, Twe Twa, Federacji Zielonych. Uczestnicy zapowiadają blokadę transportu elementów reaktora. 19 listopada 13 uczestników pikiety „Boso, ale z reaktorem" podejmuje 10-dniową głodówkę protestacyjną. 30 listopada na zakończenie głodówki na Długim Targu odbywa się kolejna demonstracja, gdzie uczestnicy **i uczestniczki** pikiety i głodówki przedstawiają swoje postulaty do rządu PRL: natychmiastowe przerwanie budowy EJ Żarnowiec, przeprowadzenie lokalnego referendum (…)". [4]

W słynnej głodówce, która przeważyła o zarządzeniu referendum, brały też udział kobiety.[5] Na marginesie warto podkreślić, iż choć referendum nie miało mocy wiążącej (zbyt niska frekwencja), to było największą tego typu w świecie akcją obywatelską: wzięło w nim udział 387 843 osób! Po referendum nie dało już się serio mówić o tym, że ekolodzy to ekstremiści pragnący narzucić swe wydumane antyatomowe racje. Wśród nich było wiele dzisiejszych członków i członkiń partii Zielonych 2004 – między innymi obecna na konferencji **Jagoda Kłosowska**.

## O zieloną energię

Przez około 15 lat w temacie energetyki jądrowej w Polsce panowała względna cisza, ale rok 2005 zbliżał się nieubłaganie i powoli nabierała żywotności uchwała Sejmu w/s rozwoju energetyki polskiej z 1990 r. W tzw. międzyczasie z oficjalnego tekstu Uchwały znikła poprawka, mówiąca o rozwoju energetyki jądrowej *„po uzyskaniu na to akceptacji społeczeństwa wyrażonej w referendum w odniesieniu do generacji reaktorów, lokalizacji budowy i składowania odpadów promieniotwórczych."*[6]

Tymczasem Zielone i Zieloni, zarówno przed powstaniem partii w 2003 roku, jak i konsekwentnie przez wszystkie lata funkcjonowania partii Zielonych 2004, działali na rzecz zielonej polityki energetycznej wolnej od atomu.

Od momentu zarejestrowania partii rozwija się najbardziej zaangażowana politycznie kampania Zielonych – **„Zielona Energia"**. Jej akcje i przebieg dokumentuje archiwum wydarzeń na podstronie partii http://www.zieloni2004.pl/Zielona-Energia-43.htm, a twarzami kampanii są m.in.: **Ewa Koś** i **Karolina Jankowska**, działaczki antyatomowe z województwa zachodniopomorskiego.

W pierwszym stanowisku partii pt: „Polska nie potrzebuje elektrowni jądrowych", które pojawiło się na przełomie 2004/2005 roku, parytetowe władze partii, z ówczesną przewodniczącą **Magdaleną Mosiewicz** wyraziły sprzeciw wobec planów budowy elektrowni jądrowych w Polsce.

---

2. http://pl.wikipedia.org/wiki/Ewa_Charkiewicz
3. Kultowe określenie dla szerokiego protestu w latach 80-tych
4. Więcej:
http://www.ian.org.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=83:historia-protestow-w-arnowcu&catid=12:protesty-antyatomowe )
5. Do końca głodówki dotrwało tylko dwoje protestujących: Anna (niestety przed terminem oddania tekstu nie udało mi się ustalić nazwiska) i Tomasz Burek , znany jako „Belfer".
6. por.: Uchwała Sejmu RP z dnia 9 listopada 1990 r. w sprawie założeń polityki energetycznej Polski do 2010 r., w: Sprawozdanie stenograficzne z 43 posiedzenia Sejmu RP w dniach 8, 9 i 10 XI 1990 r., Warszawa 1990; Uchwała Sejmu RP z dnia 9 listopada 1990 r. w sprawie założeń polityki energetycznej Polski do 2010 r.„Monitor Polski", nr 43, 1990, poz. 332.

W lipcu 2006 roku, w odpowiedzi na zaprezentowany program działań rządu premiera Jarosława Kaczyńskiego, ukazuje się ostre polemiczne stanowisko **Rady Krajowej Zielonych 2004 (jak wszystkie ciała statutowe również parytetowej)**. W odniesieniu do stosownego fragmentu expose Zielone i Zieloni napisali: „Nie ma zgody Zielonych 2004 na marnowanie publicznych pieniędzy na rządową bufonadę na bycie „w samej czołówce" energetyki jądrowej za pieniądze podatników. Polska ma wszelkie warunki, aby stać się europejskim zagłębiem zielonej energii – przynosząc rozwój nowoczesnych technologii oraz dziesiątki tysięcy nowoczesnych miejsc pracy w gospodarce, szczególnie na wsi, gdzie problemy bezrobocia są najtrudniejsze. Kluczowe dla zwiększenia bezpieczeństwa energetycznego Polski jest zmniejszenie uzależnienia gospodarki od energii – wszelkiej energii, ale w szczególności od energii wytwarzanej z importowanych surowców nieodnawialnych. Oznacza to zwiększenie efektywności gospodarki w sferze produkcji i konsumpcji energii."

W marcu 2008 roku powstaje miejski manifest „Zielone Miasto Nowej Generacji", gdzie już we wstępie **Beata Maciejewska** i Dariusz Szwed piszą o zielonej energii: „Wskazujemy na możliwe kierunki zmian we współczesnych miastach – rozwój transportu zbiorowego, pieszego i rowerowego, ekspansję energooszczędnych technologii oraz wzrost udziału odnawialnych źródeł energii w miejskiej energetyce."

W lipcu 2009 pełnomocnik obecnego rządu ds. energetyki jądrowej – Hanna Trojanowska zapowiada, że Żarnowiec ma przewagę nad innymi przewidywanymi lokalizacjami budowy nowej elektrowni jądrowej. Jak widać, wśród kobiet występują zarówno zwolenniczki, jak i przeciwniczki atomu…

Zanim jednak to oświadczenie ujrzy światło dzienne, w listopadzie 2008 r. Marszałek Województwa Pomorskiego Jan Kozłowski pisze list do premiera Donalda Tuska, w którym wyraża potrzebę i wolę budowy elektrowni atomowej na Pomorzu. List ten krytykują jako pierwsi czujni radni PiS, następnie na pomysł budowy EJ na Pomorzu oburza się pomorski SLD. Główny atak na ten projekt przypuszcza jednak **Beata Maciejewska**, członkini Rady Krajowej partii, która wysyła do Marszałka otwarty list, składający się z kilkunastu pytań. Wiele z nich odnosi się do niezmiennie negatywnej od lat w regionie opinii społecznej na temat atomu. Marszałek twierdzi jednak, że znacząca część opinii publicznej znajduje uzasadnienie dla budowy siłowni atomowej na terenie województwa. Tymczasem z badań przeprowadzonych w 2009 r. przez Millward Brown SMG/KRC wynika, że 48 proc. Polaków było przeciwnych budowie elektrowni jądrowej. List wywołuje burzliwą debatę medialną i społeczną.

## Na szczycie klimatycznym

Rok 2008 był ważny dla aktywnej działalności Zielonych 2004 w obrębie działań antyatomowych, szczególnie w odniesieniu do obywającego się w Poznaniu COP 14. „Cały świat patrzy dziś na Poznań, choć to w Brukseli w ciągu najbliższych dwóch dni zostaną podjęte decyzje dla klimatu najważniejsze" –piszą do premiera Tuska przewodniczący Zielonych (11 grudnia 2008) **Agnieszka Grzybek** i Dariusz Szwed z okazji rozpoczynającego się szczytu UE. „Unia Europejska, która jeszcze rok temu podczas konferencji klimatycznej na Bali zadeklarowała się liderką w dziedzinie ochrony klimatu, teraz podkopuje swoją wiarygodność, ustami państw członkowskich – Polski i Niemiec – przedstawiając propozycje rozmiękczające propozycje pakietu klimatyczno-energetycznego. W tym samym czasie prezydent-elekt Barack Obama ogłasza konieczność przeprowadzenia „zielonego odrodzenia", które w wymierny sposób może przyczynić się do zapobieżenia zagrożeniom związanym ze zmianami klimatycznymi. Unia powinna odzyskać swoją liderską pozycję w walce ze zmianami klimatycznymi, ale to będzie wymagało odpowiedzialnych, dalekosiężnych decyzji Rady Unii Europejskiej."

Specjalnie na COP 14 w Poznaniu powstają „Wiadomości Klimatyczne", gazeta Zielonych, w której zamieszczona zostaje m.in. rozmowa z **Karoliną Jankowską**, wówczas członkinią Rady Krajowej Zielonych, tłumaczką książki *Bezpieczeństwo energetyczne. Nowy pomiar świata* Saschy Müller-Kraennera. Ta publikacja nt. problemów globalnej polityki energetycznej została wydana na krótko przed COP przez wydawnictwo Fundacji „Z naszej strony" **Ewy Koś** i **Barbary Sikory. Ewa Koś jest jedną z akredytowanych na COP 14 polityczek.**

„Wiadomości Klimatyczne" z 2008 r. ukazują się pod redakcją **Beaty Maciejewskiej**; później zieloną gazetę redaguje **Beata Nowak**, pod kierownictwem której powstają w 2011 roku „Zielone Wiadomości Energetyczne" (w 25 rocznicę Czarnobyla). **Beata Nowak** jest też współtwórczynią (wraz z Wojciechem Kłosowskim) wortalu http://zielonewiadomosci.pl

Maj 2009 to kolejny protest – tym razem pod hasłem: „Nie dla elektrowni atomowej w Gryfinie i gdziekolwiek indziej w Polsce". W demonstracji udział wzięły: **Rebecca Harms**, kandydatka Bündnis 90/Die Grünen w wyborach do Parlamentu Europejskiego, **Ska Keller**, przewodnicząca Zielonych w Brandenburgii oraz kandydatka niemieckich Zielonych do Parlamentu Europejskiego, a także kandydatki polskiej partii Zieloni 2004 z listy Centrolewicy w okręgu Gorzów Wielkopolski: **Ewa Koś** i **Karolina Jankowska**. Za udział w demonstracji – „zakłócanie porządku publicznego" – Koś jednoosobowo staje przed sądem i zostaje ukarana karą grzywny.

## W awangardzie zmian

Zielone kobiety interesowała zawsze wielość zjawisk związanych z polityką i nowoczesnymi rozwiązaniami energetycznymi. **Magdalena Mosiewicz** w wywiadzie pt. *To jest polityka w najgłębszym sensie* w książce *Ekologia. Przewodnik Krytyki Politycznej*, wydanej w pierwszej połowie 2010 r., podkreśli: „Sześć gmin zachodniej Polski, które w referendach zablokowały budowę odkrywkowych kopalń węgla brunatnego na swoim terenie, to jest dzisiaj kwiat polskiej ekologii i zrównoważonego rozwoju. Mieszkańcy demokratycznie zdecydowali, że wolą być biedniejsi (w najprymitywniejszym sensie tego słowa), ale nie dewastować otoczenia. Swoją drogą, to ciekawe, że przeszło to zupełnie bez echa. Może te fakty nie pasują do dziennikarskiego schematu o ciemnym ludzie?"[7] Z kolei **Agnieszka Grzybek** komentuje w „Metrze" : „Politycy chcą atomu, więc nie ma debaty" i zapowiada: „Ważne będzie też monitorowanie ewentualnej inwestycji w elektrownię pod względem prawnym, tak jak w przypadku walki o Rospudę. Wtedy też wydawało się, że klamka zapadła, ale dzięki interwencjom prawnym na szczeblu europejskim oraz szerokiemu ruchowi społecznemu udało się tę złą decyzję odwrócić."[8]

Co roku w rocznicę Czarnobyla Zielone i Zieloni w wielu miastach organizują demonstracje i konferencje prasowe. Ich najważniejsze odsłony odbywają się w Warszawie, a za ich organizację odpowiadają niezłomne w promowaniu linii partii **Irena Kołodziej** i **Elżbieta Hołoweńko** – była i obecna przewodnicząca koła warszawskiego Zielonych.

Po awarii elektrowni atomowej w Fukushimie w marcu 2011, **Małgorzata Tkacz-Janik** i Dariusz Szwed komentują: „Nie zgadzamy się na wciskanie społeczeństwu atomu bez debaty publicznej, domagamy się ogólnopolskiego referendum w sprawie elektrowni jądrowych". 6 kwietnia w Gdańsku powstaje inicjatywa „Kobiety Pomorza przeciwko atomowi", która podsumowuje: „Awaria elektrowni atomowej w Japonii przypomniała o niebezpieczeństwach związanych z energetyką jądrową oraz jej rzeczywistych kosztach ekologicznych, społecznych i gospodarczych." Sygnatariuszki domagają się m.in. uczciwej i otwartej debaty publicznej na temat polityki energetycznej w Polsce i na Pomorzu; uczciwego przedstawienia wszelkich kosztów związanych z budową, funkcjonowaniem i likwidacją elektrowni jądrowej (dotychczasowe wyliczenia nie uwzględniają części kosztów związanych np. z zewnętrznym kontekstem funkcjonowania elektrowni).[9] Pod inicjatywą podpisują się w imieniu Kobiet dla Pomorza: Hanna Brejwo – samorządowiec, Marzena Dobrowolska – SLD, Ewa Graczyk – literaturoznawczymi, profesorka Uniwersytetu Gdańskiego, Ewa Gromada – działaczka społeczna, Elżbieta Jachlewska, Alicja Kosińska, Ewa Lieder – Partia Kobiet, Marika Lisowska – Fundacja Laboratorium Edukacji, Beata Maciejewska – partia Zieloni 2004, Małgorzata Tarasiewicz – Stowarzyszenie Współpracy Kobiet, NEWW.

Podsumowując powiem krótko: na pewno nie udało mi się wymienić i zebrać wszystkich działań zielonych i okołozielonych kobiet w tym krótkim opracowaniu. Przepraszam z góry, ze tak wiele pominęłam. Jednocześnie bardzo się cieszę, że mam możliwość prezentacji tak wielkiej pracy, jaką wykonują kobiety na rzecz zielonej energetyki.

Osobiście inspiruje mnie teraz marcowa fala zielonych zwycięstw wyborczych w niemieckich landach. Jako radna Sejmiku Śląskiego walczę o Śląsk „po węglu" i Polskę bez atomu. Uważam jednak, że jeśli rząd nie zacznie rozmawiać o energetyce jądrowej w Polsce, czeka nas powtórka znanego scenariusza: arogancja lub nieudolność urzędnicza oraz długotrwały, kosztowny i wyniszczający konflikt. Rząd przyjął harmonogram instalacji energetyki jądrowej w Polsce – *causa finita*. Mam jednak poważne wątpliwości, czy na pewno.

Zieloni 2004 już wkrótce wejdą do Sejmu…

7. http://www.zieloni2004.pl/art-3685.htm
8. http://www.emetro.pl/emetro/1,85648,7839925,Politycy_chca_atomu__wiec_nie_ma_debaty___dla__Metra_.html
9. http://www.zieloni2004.pl/art-4123.htm

# Notatki

## Zieloni – Wolny Sojusz Europejski

Zieloni/WSE, ang. Greens/EFA – jest jedną z frakcji politycznych w Parlamencie Europejskim. Jest czwartą co do wielkości grupą w PE – w jej skład wchodzi 55 eurodeputowanych.

Frakcja składa się z reprezentantów dwóch grup politycznych – partii Zielonych z krajów Unii Europejskiej zgrupowanych w Europejskiej Partii Zielonych i Wolnego Sojuszu Europejskiego, reprezentującego "narody bez państw". W Polsce Grupa Zieloni/WSE współpracuje z partią Zieloni 2004.

ISBN: 978-83-933591-0-3